

Szanowni Państwo!

Oddajemy w ręce Czytelników drugi numer *Turbulentnej Rzeczywistości*, przeglądu analitycznego wydawanego przez Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

W biuletynie druga część artykułu doktora Bogusława Węglińskiego poświęcona analizie sytuacji na naszych lotniskach w 2016 roku. Młody badacz Michał Kozaczuk podjął próbę przedstawienia problematyki omawiając i analizując przebieg spotkania Astanie, stolicy Kazachstanu. Trzecią z analiz jest opracowanie Kazimierza

Kraja w którym stara się przedstawić i uzasadnić potrzebę wnikliwego studiowania problematyki rosyjskiej i stawiając tezę, że wbrew temu, co jest publicznie głoszone, nasza wiedza o polityce Federacji Rosyjskiej oraz umiejętność jej prognozowania nie są wielkie, a na dodatek są przyćmiewane przez mity i antyrosyjskie fobie.

Czwarty artykuł jest bardzo niesztampowy, jak na profil biuletynu, lecz uznaliśmy, że Czytelnicy *Turbulentnej Rzeczywistości* powinni się z nim zapoznać. Jest to wywiad z Aleksandrem Makowskim przepro-

wadzony około półtora roku temu przez Mariusza Łacińskiego. Nigdzie nie był publikowany. Mimo iż jest to wywiad, dzięki wiedzy przeprowadzającego, jego umiejętnościom dziennikarskim oraz przemyśleniom Aleksandra Makowskiego jest znakomitym tekstem analitycznym oraz prognostycznym, co do rozwoju sytuacji w Syrii, fali migracyjnej, przyszłości Państwa Islamskiego, polityki Federacji Rosyjskiej i w efekcie przyszłości naszego kontynentu.

Kazimierz Kraj

Redaktor Naczelny

W NUMERZE:

Podsumowanie roku 2016 na polskich lotniskach. Część II

W tej części tekstu omówione zostaną działania w 2016 roku polskich lotnisk, które nie zajęły miejsc na podium. Warto jednocześnie zauważyć, że liczba pasażerów obsługiwana przez 12 portów z miejsc 4-15 to jedynie 1/3 ruchu pasażerskiego obsługiwanego w Polsce, a zarazem – ok. 12 mln pasażerów.

BOGUSŁAW WĘGLIŃSKI str. 2

Tematy spotkania w Astanie. Kryzys w Syrii

W dniach 23-24 stycznia Astana stała się miejscem kolejnego spotkania w sprawie uregulowania spraw konfliktu w Syrii. Spotkanie nie pretendowało do roli momentu zwrotnego w dziejach konfliktu. Jest przedstawiane jako element dodatkowy genewskiego formatu spotkań. Badacze tej problematyki nadal dys-

kutują o jego wadze dla pokojowego uregulowania wojny domowej w Syrii. Irańskie, tureckie i rosyjskie propaństwowe media ogłosiły jednak sukces, nową fazę i moment historyczny. Jakże to zatem sukcesy zostały osiągnięte?

MICHAŁ KOZACZUK str. 13

O Rosji i trochę o Polsce

W Polsce szczytujemy się rzekomo wielką znajomością współczesnej Rosji, a może nawet rosyjskiej duszy. Czy tak jest naprawdę, chyba nie. Generalnie ponad wszystko uwielbiamy mity. Wszelkiego rodzaju. Czasem może się wydawać, że Polska nie ma historii, a jedynie mity. Mit szlacheckiej demokracji, mit szarzy pod Somosierrą, mit reduty Ordonu, mit powstań listopadowego i styczniowego, mit bitwy warszawskiej czy mit Powstania Warszawskiego. Tak samo mamy mity wiedzy o Rosji, mit międzymorza, misji prometejskiej czy mit polityki Giedroycia.

KAZIMIERZ KRAJ str. 20

Przekleństwo politycznej poprawności, czyli szach mat Putina

Fala uchodźców, a właściwie emigrantów zalewająca Europę jest bez wątpienia inspirowana. Jeżeli w jednym miejscu pojawiają się nagle napięcia rasowe, etniczne i religijne to będzie to iskra, że daj Panie Boże zdrowie. Ja oczywiście chciałbym się mylić, bo będę kolejnym fałszywym prorokiem wołającym na puszczy. Ale jeżeli się nie mylę i będzie tak jak myślą niektórzy, którzy uważają, że powstanie społeczeństwo multikulti, a potem jak zaczną prawdziwie się problemy, walki, konflikty... To co? Powiedzą – pomyliłmy się?! Nie; nie zamierzam milczeć. Będę mówić o tym teraz, a nie wówczas, kiedy będzie już za późno i obudzimy się z przysłowiową ręką w nocniku. (...) Z ALEKSANDREM MAKOWSKIM BYŁYM OFICEREM WYWIADU MSW I WSPÓŁPRACOWNIKIEM WSI, ROZMAWIAŁ MARIUSZ ŁACIŃSKI

str. 28

Redaktor Naczelny:
dr KAZIMIERZ KRAJ

Z-ca Redaktora Naczelnego,
Redaktor techniczny:
mgr TOBIASZ MAŁYSA

Centrum Badań nad Bezpieczeństwem
Instytutu Bezpieczeństwa
i Spraw Międzynarodowych
ul. Strzegomska 47
53-611 Wrocław
tel. 71 355 17 43
e-mail: cbnb@dsw.edu.pl,
trpadsw@wp.pl



www.dsw.edu.pl

Podsumowanie roku 2016 na polskich lotniskach (cz. II)

■ Bogusław Węgliński

IBiSM DSW

W tej części tekstu omówione zostaną działania w 2016 roku polskich lotnisk, które nie zajęły miejsc na podium. Warto jednocześnie zauważyć, że liczba pasażerów obsługiwana przez 12 portów z miejsc 4-15 to jedynie 1/3 ruchu pasażerskiego obsługiwanego w Polsce, a zarazem – ok. 12 mln pasażerów.

Katowice Airport

W Pyrzowicach, bo tam znajduje się największe lotnisko komunikacyjne na Górnym Śląsku, obsłużono w 2016 ponad 3,22 mln pasażerów, co oznacza wzrost w stosunku do wyników z 2015 o niecałe 5%^[1]. Istotny jest fakt, że wzrosty zanotowano we wszystkich trzech obszarach funkcjonowania lotniczego portu. Zwiększyły się liczba pasażerów lotów regularnych i czarterowych, oraz łączna waga odprawionych przesyłek cargo. Cały czas poprawia się też infrastruktura portu.

1. Największą linią obsługującą loty regularne w Pyrzowicach jest Wizzair. W 2016 pasażerowie latali na pokładach 5 maszyn tego przewoźnika, a w marcu 2017 ich liczba wzrosła do 6^[2]. Przybędzie też obsługiwanych przez Wizzair kierunków, a pasażerowie będą mogli polecieć do Lizbony, Katanii, Reykjavíku i na Maltę. Po kilku latach marazmu spowodowanego ograniczonymi możliwościami sprzętowymi, swoją ofertę rozszerza irlandzki Ryanair, który zapowiedział loty do Aten, Hamburga i Mediolanu oraz Edynburga. Holenderska Transavia prowadzi też sprzedaż biletów do Amsterdamu, a analogiczna oferta dla Wrocławia została odwołana. Obraz dynamicznego rozwoju maści nieco przeniesienie połączenia do Düsseldorfu na krakowskie Balice.

2. Katowickie lotnisko jest także drugim co do wielkości portem czarterowym w Polsce. Oferta w Pyrzowicach ustępuje jedynie rozkładowi lotów w Warszawie. Ponad milion pasażerów rozpoczynających swój urlop, robi wrażenie. O rozmiarze oferty może świadczyć fakt, że w sezonie letnim 2016 do bazy czarterowej polskiej linii Enter Air w Pyrzowicach przypisanych było 6 samolotów, a na płycie można było spotkać także

bazujące w tym porcie 2 Airbusy litewskiego Small Planet Airlines, oraz kolejne 2 Boeingi czeskiego Travel Service^[3]. Pyrzowice obsługują także jedyne poza Warszawą połączenie szerokokadłubowcem z Dominikaną. Co ciekawe, kryzys lotów czarterowych spowodowany niestabilną sytuacją w wielu krajach akwenu Mora Śródziemnego, wydaje się nie dotyczyć Pyrzowic. Ich oferta w tym zakresie obejmuje wiele unikalnych kierunków nieobecnych na innych lotniskach.

3. Pyrzowice to też rosnący wciąż wicelider rynku cargo w Polsce. Brak ograniczeń dotyczących operacji w godzinach nocnych i rozbudowa infrastruktury dla tego typu działalności, pozwala patrzeć z optymizmem w przyszłość. Oddany w 2016 nowy terminal cargo, nowa droga startowa o długości 3200 m oraz ILS kat. II z 2015^[4] roku, tylko to ułatwiają.

Mazowiecki Port Lotniczy Warszawa-Modlin

Wynik portu w Modlinie był zdecydowanie lepszy od tego z 2015, kiedy oscylował w okolicy 2,6 mln podróży^[5] i zamknął się w 2016 liczbą ok 2,86 mln. Wpłynęła na to dynamiczna rozbudowa siatki połączeń przez Ryanair, monopolistę na tym lotnisku. Już w marcu, oprócz kilku tras wracających po zimowej przerwie, pojawiły się loty do Kolonii, Göteborga, Korfu i Malagi^[6]. Rozkład zimowy wzbogaciło otwarcie 8 nowych połączeń, do Belfastu, Birmingham, Edynburga, Leeds Bradford, Newcastle, Porto, Tuluzy i Walencji. W bazie pojawił się także kolejny, trzeci samolot przewoźnika^[7]. Na sezon letni 2017 zapowiedziano już rozpoczęcie lotów do portugalskiego Faro, Cagliari i Neapolu, a także zwiększenie częstotliwości na połączeniach już obsługiwanych. Ogłoszono także szereg nowości w sezonie zimowym 2017. Już w październiku tego roku, będzie można polecieć do Baden Baden, Eljatu, Memmingen, Seville i Wenecji-Treviso^[8]. Jednocześnie, przeniesiono na Lotnisko Chopina od października połączenia z Wrocławia i Gdańska. Wpłynęło to negatywnie na wyniki w ostatnim kwartale 2016 roku, ale zwolniło miejsce w zatłoczonym do granic możliwości terminalu w Modlinie. To właśnie przepustowość terminalu jest największym problemem podwarszawskiego lotniska w najbliższych latach. Zapowiedziano wprowadzenie jego rozbudowę, ale do użytku zostanie on oddany prawdopodobnie w 2019^[9]. Przy deklarowanej przepustowości ok. 3

mln rocznie, warunki korzystania z terminalu w najbliższych latach nie będą należały do szczególnie komfortowych, co może nieco ograniczyć wzrost liczby pasażerów. Z drugiej strony, uruchomione w końcu 2016 oraz zapowiedziane na 2017 połączenia, z całą pewnością umożliwią przekroczenie granicy 3 mln podróżnych w ciągu roku. Rozbudowie infrastruktury na lotnisku towarzyszyć ma poprawa dostępności samego portu, co przełoży się na budowę połączenia kolejowego w okolicy rozbudowywanego terminalu pasażerskiego. To mogłoby zachęcić kolejnych przewoźników, w tym czarterowych, do przenoszenia lub otwierania swoich połączeń do Modlina. Podwarszawskie lotnisko występuje również w niektórych koncepcjach jako punkt wyjścia do tworzenia nowego Centralnego Portu Lotniczego (CPL) dla Polski, jednak wydaje się, że prawdopodobniejsza jest postulowana lokacja między Warszawą a Łodzią. Na razie jednak decyzje tak polityczne, jak i możliwość budowy CPL wydają się odległe tak ze względów ekonomicznych jak i technicznych – do obsługi hubu dla Polski i Europy Środkowej i Wschodniej (a takie funkcje miałby on pełnić), potrzeba przewoźnika o możliwościach zdecydowanie przekraczających stan PLL Lot – nawet przy dużej dozie sympatii dla tego przewoźnika.

Port Lotniczy Wrocław

Ubiegły rok był bardzo udany dla lotniska we Wrocławiu. Liczba pasażerów osiągnęła prawie 2,42 mln^[10] pasażerów, wzrastając w ciągu roku o ok. 100 tys. podróżnych. Poprawie uległa infrastruktura portu, gdzie uruchomiono wiosną ILS kat. II ułatwiający starty i lądowania w trudnych warunkach pogodowych^[11]. Istotnego ożywienia doznał także segment przewozów towarowych realizowanych na pokładach samolotów, który dzięki regularnym lotom dla Amazona odnotował najlepszy wynik od kilkunastu lat^[12], a być może w historii portu. Trzeci samolot Ryanair, który zagościł we wrocławskiej bazie od rozkładu zimowego 2016, zainaugurował loty na nowych kierunkach do Madrytu, Newcastle, Belfastu, Manchesteru. Połączenie Ryanair z Warszawą zostało przeniesione na główne stołeczne lotnisko, co pozwoliło na wzrost wypełnienia samolotów. Inte-

resującym uzupełnieniem siatki połączeń są oferowane przez Sprintair loty do Radomia i (w sezonie letnim) do Olsztyna. Swoją aktywność na Strachowicach potwierdziła Lufthansa, zwiększając liczbę połączeń do Frankfurtu do trzech dziennie. Połączenie do Dusseldorfu coraz częściej obsługiwane jest przez większe Airbusy A-319i A-320, które zastępują Bombardieri CRJ-900. Po latach marazmu, swoje działania zintensyfikował Wizzair, umożliwiając w 2016 bezpośrednie loty do Birmingham i Kijowa, a także zapowiadając na I połowę 2017 uruchomienie połączeń do Lwowa i Reykjavíku. Loty do Tel Awiwu zapowiedział również od czerwca 2017 PLL Lot. Ten sam kierunek będzie obecny w ofercie Ryanair na sezon zimowy 2017. W rozkładzie letnim 2017, przewoźnik ten zapewni także możliwości podróży do Lizbony i na Majorkę, a w rozkładzie zimowym do Palermo, Neapolu, Leeds Bradford, Charleroi, Edynburga, Oslo i Gdańska. Ostatnie 4 z ogłoszonych tras, są połączeniami przywracanymi po krótszych i dłuższych okresach nieobecności w siatce Ryanair z Wrocławia^[13]. Warto dodać, że biznesowe związki tego przewoźnika z Wrocławiem, obejmują także uruchomienie trzeciej w Europie bazy technicznej, Laboratorium Podróży – centrum badawczo rozwojowego, a także umieszczenie w stolicy Dolnego Śląska części działalności biurowo-marketingowej. Niestety, do skutku nie dojdzie uruchomienie połączenia do Amsterdamu, deklarowanego przez Transavię. Zostało ono wycofane z oferty przewoźnika. Mimo to, funkcjonujące i ogłoszone już na 2017 połączenia, powinny pozwolić na obsłużenie w 2017 ok. 2,8-2,9 mln pasażerów. Może to zainteresować wrocławskim lotniskiem tzw. przewoźników tradycyjnych, których oferta w tym porcie odbiega jeszcze od oczekiwanej.

Port Lotniczy Poznań - Ławica

W 2016 z poznańskiego lotniska skorzystało 1,71 mln podróżnych^[14]. To rekordowy wynik, o 14% lepszy od tego z 2017. Rok 2016 był pierwszym pełnym rokiem kiedy z Ławicy operowały 2 Airbusy Wizzair. Warto też przypomnieć, że od zeszłorocznego rozkładu letniego Ryanair zainaugurował loty na Maltę i Korfu, a od zimowego można polecieć do Alicante^[15].

Ten sam przewoźnik zapowiedział uruchomienie w rozkładzie zimowym 2017 lotów do Tel Awiwu i Ejlatu w Izraelu i zwiększenie liczby lotów do Londynu^[16]. Także PLL Lot ogłosił zwiększenie częstotliwości lotów z Poznania do Warszawy, a także otwarcie w drugiej połowie czerwca 2017 połączenia do Tel Awiwu^[17]. Wyjaśniając nagłą popularność lotów z Polski do Izraela, należy zauważyć, że wiążą się one ze znacznymi dopłatami dla przewoźników, jakie oferuje za dowiezenie turystów Ministerstwo Turystyki Izraela. Kolejną dobrą wiadomością dla poznańskiego lotniska, jest decyzja o budowie trzygwiazdkowego hotelu Moxxy, sieci firmowanej przez Marriot International^[18]. Wizzair ogłosił także likwidację od 11 marca 2017 połączenia do Glasgow, a Ryanair zamyka na lato trasę do Rzymu. Do strat można doliczyć zeszłoroczne kasacje przez Wizzair i Ryanair lotów do Bergamo i Oslo^[19].

Mocną stroną lotniska w Poznaniu jest bogata, ustępująca jedynie ofercie lotniska Chopina w Warszawie i portu w Katowicach-Pyrzowicach siatka lotów czarterowych. Nowościami biur turystycznych będą w 2017 wczasy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Albanii, na greckim Peloponezie, Costa Almeria i Costa Brava z przelotem do Girony. Warto dodać, że w związku ze stabilizacją sytuacji politycznej i poprawą bezpieczeństwa, do siatki połączeń wracają po rocznej przerwie loty do Tunezji, Maroka, Sharm el Sheikh i Marsa Alam w Egipcie i tureckiego Izmiru^[20]. W perspektywie nadchodzącego roku poprawi się, w związku z budową drogi S-5, dojazd do Poznania z kierunku południowego. Może to być szansa na dodatkowych pasażerów z Dolnego Śląska, ale także wiąże się z tym zagrożenie odpływem potencjalnych klientów na rozwijające się w ostatnich latach nieco dynamiczniej od poznańskiego lotnisko we Wrocławiu. Dodatkowo, nad lotniskiem w stolicy Wielkopolski, wisi niczym smog przebogata oferta lotnisk berlińskich, będących dla wielu podróżnych alternatywą wobec Ławicy.

Port Lotniczy Rzeszów - Jasionka

Mimo nie zawsze sprzyjających rozwojowi warunków, przez port w Jasionce przewinęło się w ubiegłym roku 664 068

podróżnych^[21], co pozwoliło pobić o ok. 3% rekordowy wynik z roku 2015. Na nieco słabsze tempo wzrostu wpływ miał przede wszystkim niewielki wzrost oferty przewoźników. Uruchomione 4 czerwca połączenie z Rzeszowa do Paryża, realizowane przez słoweńskie Adria Airways, przetrwało jedynie kilka miesięcy, by w listopadzie zostać zamkniętym^[22]. Wraz z wprowadzeniem rozkładu letniego Lufthansa zmieniła także obsługujący Rzeszów hub, zastępując dotychczasowe połączenie do Frankfurtu lotami do Monachium. Swoje połączenie do Berlina na lotnisko Schönefeld uruchomił także od września ubiegłego roku Ryanair. Żaden z przewoźników nie zadeklarował jeszcze nowości na rok bieżący. Słaba na razie jest także oferta czarterowa podkarpackiego portu. Znakomita infrastruktura, w tym jedna z najdłuższych dróg startowych pozwala na rozwijanie w Rzeszowie segmentu lotów towarowych. Na tym polu lotnisko radzi sobie lepiej, choć wyniki w 2016 były znacznie słabsze od tych z 2015^[23]. Na głównego konkurenta portu w Jasionce wyrasta dysponujące nieproporcjonalnie większą do rzeszowskiej siatką połączeń lotnisko w Krakowie.

Port Lotniczy Szczecin-Goleniów

Podszczecińskie lotnisko obsłużyło w 2016 roku 467 877 pasażerów^[24]. To oznacza najlepszy wynik w jego dotychczasowej historii, a prognozy i już ogłoszone przez Ryanair od rozkładu letniego i zimowego połączenia, gwarantują dalszy wzrost liczby podróży. Z punktu widzenia mieszkańców województwa Zachodniopomorskiego, kluczowy wydaje się być codzienny lot na lotnisko Chopina w Warszawie^[25], z którego będzie można korzystać już od 26 marca tego roku. W rozkładzie zimowym pojawią się za to loty do Edynburga. Doliczając do tego systematycznie rosnącą ofertę lotów czarterowych, port zakłada w 2016 obsłużenie rekordowej liczby ok. 560 tys. podróży^[26]. Należy jednak przypomnieć, że największym konkurentem portu w Goleniowie jest zespół lotnisk w Berlinie z nieporównywalnie większą siatką połączeń, a odległość ze Szczecina do stolicy Niemiec jest niewiele większa niż do Goleniowa.

Port Lotniczy Lublin

Lotnisko w Lublinie było w 2016 jednym z najdynamiczniej rozwijających się lotnisk w Europie. W warunkach dużej konkurencji ze strony lotnisk warszawskich i w mniejszym stopniu portu w Rzeszowie, uzyskane 42% wzrostu budzi szacunek. Pamiętać jednak należy, że w jego wyniku liczba pasażerów przekroczyła 377 600^[27]. Zmusza to władze lotniska do rozbudowy terminala. Znakomity wynik napędzają loty Wizzair, który ma w Świdniku jedną ze swoich polskich baz operacyjnych i Ryanair. Pierwszy z nich, zapowiedział uruchomienie połączeń do Liverpoolu, a irlandzka linia przywróci po zimowej przerwie loty do Dublina. Swoje połączenie do Frankfurtu zlikwidowała w 2016 Lufthansa, co odcięło Lublin od możliwości bezpośredniego korzystania z jednego z głównych europejskich hubów. Lukę po nim zapelni w pewnej mierze uruchamiane od sezonu letniego przez BMI Regional codzienne połączenie do Monachium. Pojawiło się ono także w systemie rezerwacyjnym Lufthansy, co znacznie poszerza jego użyteczność^[28]. Od drugiej połowy czerwca będzie można także polecieć z Lublina do Izraela na pokładzie samolotów PLL Lot^[29].

Port Lotniczy Bydgoszcz

Okolo 337 tys. pasażerów skorzystało w 2016 z lotniska w Bydgoszczy. W ten sposób, niemal utrzymano wynik z 2015, kiedy liczba latających z tego portu była o 1% wyższa^[30]. Mimo rozwoju infrastruktury lotniska - w 2016 rozbudowano terminal pasażerski - oferta połączeń nie jest rozbudowana. Na sezon zimowy zawieszono połączenia Ryanair do Glasgow i Weeze oraz realizowane przez włoski Mistral Air loty do Rzymu. Potwierdzono już ich przywrócenie od sezonu letniego 2017. Liczbę lotów do Frankfurtu stopniowo zwiększa Lufthansa, co pozwoli jej oferować w roku 6 rotacji w tygodniu w porównaniu do 5 z roku 2016. Ogółem, w sezonie zimowym można polecieć w 4 kierunkach na pokładach samolotów 2 linii^[31]. Klimatowi rozwoju portu nie służą niestety lokalne niesnaski i animozje na linii Bydgoszcz-Toruń^[32]. Dużą konkurencję stanowi także oferta portu lotniczego w Gdańsku i Poznaniu.

Port Lotniczy w Łodzi

Łódzkie lotnisko od 2013 trwa w przedłużającym się kryzysie. Po raz kolejny zmniejszyła się liczba pasażerów, by w 2016 oscylować w okolicy 241 tys.^[33] Porównując to do rekordowej liczby 462 tysięcy podróżnych z 2012 widać, jak jest on głęboki. Sytuacji nie ratuje nawet baza operacyjna Adrii – nawet oni ograniczają ofertę lotów do Paryża, w dalszym ciągu oferując połączenie do Monachium i Amsterdamu. Ryanair, drugi z przewoźników regularnie latający z Łodzi, proponuje połączenia do Londynu, Dublinu i East Midlands^[34]. Oferta czarterowa z tego lotniska także nie poraża swoim rozmachem, co powoduje, że duży terminal stoi słabo wykorzystany. Sytuację ratuje spora ilość przesyłek cargo RFS przewożonych przy użyciu transportu drogowego. Na kryzys łódzkiego lotniska niewątpliwie wpływa bliskość lotnisk warszawskich, a poprawiająca się infrastruktura drogowa powoduje odpływ pasażerów nawet na lotnisko we Wrocławiu.

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury

Najmłodsze lotnisko komunikacyjne w Polsce radzi sobie zaskakująco dobrze. Uruchomione w połowie stycznia 2016, obsłużyło w ciągu roku ponad 47 tys. pasażerów, przekraczając plan minimum opracowany przez dotujące lotnisko instytucje Unii Europejskiej^[35]. Jego początkowa siatka połączeń obejmowała jedynie loty do Krakowa i Berlina. Sprintair obsługujące te połączenia dodał do nich loty do Wrocławia. Przez lato samoloty latały na tych trasach dobrze wypełnione. Narodowy przewoźnik, PLL Lot, oferował również sezonowe połączenie do Warszawy. Sytuacja zmieniła się diametralnie, kiedy Wizzair, a następnie Ryanair rozpoczęły obsługę regularnych lotów do Londynu samolotami klasy C^[36]. Wizzair ogłosił już otwarcie w 2017 nowego połączenia do Oslo, a z pewnością nie będzie to jedyny kierunek ogłoszony z Szyman w tym roku. Cały czas trwają także rozmowy ze Sprintair w kwestii przywrócenia tras zeszłorocznych, być może przy użyciu większych samolotów z rodziny ATR^[37]. Prawdopodobne jest przekroczenie w tym roku liczby 100 tys. obsłużonych w mazurskim porcie pasażerów.

Port Lotniczy Radom

Przez radomskie lotnisko przewinęło się w 2016 zaledwie 9 713 pasażerów^[38]. Po słabych wynikach połączenia obsługiwanego przez Czech Airlines, swoją siatkę połączeń od kwietnia budował Sprintair. Jego 33-miejscowe Saaby 340A^[39] latały do Berlina, Pragi, Lwowa, Gdańska i Wrocławia. Mimo usilnych poszukiwań ze strony zarządzających portem, nie udało się na razie znaleźć inwestorów zewnętrznych, a także linii, które chciałyby wzbogacić siatkę połączeń z radomskiego lotniska.

Port Lotniczy Zielona Góra

Lotnisku mającemu jedno tylko regularne połączenie do Warszawy, nie udało się w 2016 opuścić ostatniego miejsca w tabeli. 9 400 pasażerów, którzy przewinęli się w zeszłym roku przez lubuski port, w większości korzystało z lotów obsługiwanym przez Sprintair. Przetarg na obsługę lotów w 2017 wygrały PLL Lot, a ponieważ mają być one obsługiwane 68-miejscowymi samolotami Bombardier Q400^[40], liczba pasażerów w 2017 może wzrosnąć. Mimo inwestycji infrastrukturalnych nie widać na razie chętnych na latanie z tego będącego w cieniu portów w Poznaniu, Wrocławiu i Berlinie lotniska.

Podsumowanie

Rynek lotnictwa cywilnego w Polsce wydaje się rozkwitać, a połączenia ogłoszone już na sezon zimowy 2017 pozwalają liczyć na dalsze wzrosty w roku kolejnym. Część portów może za to przeżywać kłopoty związane z dużą liczbą połączeń. Należą do nich na pewno oba lotniska aglomeracji warszawskiej. Lotnisko Chopina musi szybko rozwiązać kwestie powiększenia strefy Non Schengen, które w obliczu rosnącej liczby połączeń samolotami szerokokadłubowymi po prostu staje się ciasna. Rozbudowy wymaga także pirs, przy którym te rejsy będą obsługiwane. Wydaje się, że w tym roku część pasażerów prestiżowych i drogich połączeń będzie dowożona do samolotów autobusami. Być może, myśląc perspektywicznie, należałoby przygotować porządne stanowisko do obsługi Airbusa A-380. Mo-

dlin także potrzebuje szybkiej rozbudowy terminalu.

Jedynym z lotnisk z dolnej części tabeli wymagającej w miarę szybkiej rozbudowy infrastruktury terminalu, wydaje się być Lublin. Wydaje się także, że po etapie silnej rozbudowy siatki połączeń przewoźników tradycyjnych w Krakowie, zacząną się oni interesować kolejnymi średniej wielkości portami w Polsce. Na razie połączenia z Gdańska ogłosił KLM, kto będzie następnym?

Na zupełnie innym poziomie abstrakcji należy prowadzić prace koncepcyjne dotyczące budowy CPL w Polsce^[41], jednak wymaga to funkcjonowania silnego przewoźnika, który mógłby z tego lotniska operować. Czy uda się go zbudować? Rezerwy przepustowości na Okęciu jeszcze są, ale pewnego dnia może ich zabraknąć. O ile nie wydarzy się nic nieprzewidywalnego, na miarę wybuchu wielkiego wulkanu w centrum Europy, czy też nie dojdzie do wielkiego aktu terroru z użyciem samolotu pasażerskiego, czeka nas najlepszy rok w historii lotnictwa cywilnego w Polsce. ■

[41] <https://www.katowice-airport.com/pl/lotnisko/statystyki-roczne> - dostęp 14.02.2017

[42] <https://www.katowice-airport.com/pl/lotnisko/aktualnosc/429545> - dostęp 14.02.2017

[43] <http://blog.katowice-airport.com/2016-03-rozklad-lato-2016/> - dostęp 14.02.2017

[44] <http://www.tvn24.pl/katowice,51/pyrzowice-nowa-droga-startowa-na-lotnisku,546481.html> - dostęp 14.02.2017

[45] <http://modlinairport.pl/aktualnosc/26-mln-pasazerow-i-52-wzrost-liczy-odpraw-w-2015-roku> - dostęp 17.02.2017

[46] <http://modlinairport.pl/aktualnosc/4-nowe-trasy-i-wieksza-czestotliwosc-polaczen> - dostęp 17.02.2017

[47] <http://modlinairport.pl/aktualnosc/6-nowych-tras-i-trzeci-samolot-w-bazie> - dostęp 17.02.2017

[48] <http://modlinairport.pl/aktualnosc/az-5-nowych-tras-linii-lotniczych-ryanair-z-lotniska-warszawamodlin-zima-20172018> - dostęp 20.02.2017

[49] <http://www.pasazer.com/news/33452/>

plany, powiększonego, terminala, w modlinie, gotowe.html - dostęp 20.02.2017

[50] <http://airport.wroclaw.pl/lotnisko/o-lotnisku/statystyki/ruch-pasazerski/> - dostęp 24.02.2017

[51] <http://dlapilota.pl/wiadomosci/polska/2016-na-wroclawskim-lotnisku-podsumowanie-roku> - dostęp 24.02.2017

[52] <http://airport.wroclaw.pl/lotnisko/o-lotnisku/statystyki/cargo/> - dostęp 24.02.2017

[53] materiały prasowe przewoźnika udostępnione w czasie konferencji prasowej we Wrocławiu w dniu 15.02.2017

[54] <http://www.codziennypoznan.pl/artukul/2017-01-23/2016-rok-pelen-wzrostow-na-lotnisku-lawica> - dostęp 20.02.2017

[55] <http://www.airport-poznan.com.pl/pl/aktualnosc/rok-2016/poznan-alicante-start-3-11-16-r-w-samo-poludnie> - dostęp 20.02.2017

[56] <http://corporate.ryanair.com/news/news/170223-record-winter-2017-london-schedule-launched/?market=en> - dostęp 24.02.2017

[57] <http://www.pasazer.com/news/33513/lot,tel,awiw,z,regionow,juz,w,systemie.html> - dostęp 20.02.2017

Podsumowanie roku 2016 na polskich lotniskach (cz. II)

- [181] <http://www.airport-poznan.com.pl/pl/aktualnosci/rok-2017/hotel-marriott-international-z-marka-moxy-na-lotnisku-w-poznaniu> - dostęp 22.02.2017
- [182] <http://www.fly4free.pl/poznan-traci-kolejna-trase-straci-tez-samolot-nie-polecimy-zy-do-glasgow/> - dostęp 22.02.2017
- [183] <http://kronika24.pl/roznosci/8454-port-lotniczy-poznan-lawica-podsumowanie-2016.html> - dostęp 20.02.2017
- [184] <http://www.rzeszowairport.pl/pl/lotnisko/statystyki-ruchu/ruch-pasazerski> - dostęp 16.02.2017
- [185] <http://www.rzeszowairport.pl/pl/lotnisko/aktualnosci/22/oficjalny-komunikat-ws-adria-airways> - dostęp 16.02.2017
- [186] <http://www.ulc.gov.pl/pl/regulacja-rynku/statystyki-i-analizy-rynku-transportu-lotniczego/3730-statystyki-przewoz-cargo> - dostęp 16.02.2017
- [187] <http://www.etravel.pl/en/news/45/ponad-34-miliony-pasazerow-na-polskich-lotniskach-w-2016-roku> - dostęp 16.02.2017
- [188] <http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,20618065,ryanair-oglasza-nowosci-dla-warszawy-poleci-m-in-do-szczecina.html> - dostęp 16.02.2017
- [189] http://www.airport.com.pl/lotnisko/aktualnosci/grudzien-jak-i-caly-2016-rok-na-plusie/?p=1&ccm_paging_p= - dostęp 16.02.2017
- [190] <http://lublin.wyborcza.pl/lublin/1,48724,21252963,jaki-byl-2016-rok-na-lubelskim-lotniku-i-co-czeka-nas-w-tym.html> - dostęp 16.02.2017
- [191] <http://www.pasazer.com/news/33416/lublin,znow,w,systemie,lufthansy.html> - dostęp 16.02.2017
- [192] <http://www.pasazer.com/news/33492/lot,poleci,z,regionow,do,tel,awiwu.html> - dostęp 17.02.2017
- [193] <http://www.radiopik.pl/5,51127,podsumowanie-roku-w-porcie-lotniczym-bydgoszcz> - dostęp 16.02.2017
- [194] <http://plb.pl/pl/flights/24> - dostęp 16.02.2017
- [195] <https://www.fly4free.pl/awantura-o-lotnisko-w-bydgoszczy/> - dostęp 16.02.2017
- [196] <http://www.pasazer.com/news/33099/prawie,35,mln,pasazerow,w,polsce,w,2016,r.html> - dostęp 15.02.2017
- [197] <http://www.airport.lodz.pl/pl/dokad-latamy.html> - dostęp 15.02.2017.
- [198] <http://olsztyn.wyborcza.pl/olsztyn/7,48726,21278530,pierwsze-urodziny-szyman-jaki-to-byl-rok-dla-lotniska.html> - dostęp 15.02.2017
- [199] Standardowe samoloty Boeing 737-800 Ryanair zabierają na pokład 189 pasażerów, a Airbusy A-320 Wizzair 180. Prawdopodobnie połączenie do Londynu Luton obsługiwane będzie niebawem Airbusem A-321 o 230 miejscach.
- [200] <http://olsztyn.wyborcza.pl/olsztyn/1,48726,20912849,sprint-air-moze-wrocic-i-to-z-wiekszym-samolotem.html> - dostęp 15.02.2017
- [201] <http://lotnisko-radom.eu/pl/aktualnosci/item/151-rekordowy-rok> - dostęp 15.02.2017
- [202] http://sprintair.eu/ueber_uns/flota/ - dostęp 15.02.2017
- [203] <http://www.pasazer.com/news/33186/lot,poleci,do,babimostu,wlasnymi,samolotami.html> - dostęp 13.02.2017
- [204] <http://www.pasazer.com/news/33516/jaroslaw,kaczynski,chce,centralnego,portu,lotniczego.html> - dostęp 24.02.2017

Tematy spotkania w Astanie. Kryzys w Syrii

■ Michał Kozaczuk

(Mykhailo Kozachuk)

W dniach 23-24 stycznia Astana stała się miejscem kolejnego spotkania w sprawie uregulowania spraw konfliktu w Syrii. Spotkanie nie pretendowało do roli momentu zwrotnego w dziejach konfliktu. Jest przedstawiane jako element dodatkowy genezewskiego formatu spotkań. Badacze tej problematyki nadal dyskutują o jego wadze dla pokojowego uregulowania wojny domowej w Syrii. Irańskie, tureckie i rosyjskie propaństwowe media ogłosiły jednak sukces, nową fazę i moment historyczny. Jakie to zatem *sukcesy* zostały osiągnięte?

Od powstania konfliktu odbyło się sporo różnego rodzaju spotkań, podczas których niektóre strony konfliktu, mające interes w regionie, posiadające większy lub mniejszy wpływ na wojnę, negocjowały o jej zakończeniu. Mimo starań, m.in. w ramach spotkań genezewskich formatu wiedeńskiego, Grupy Przyjaciół Narodu Syryjskiego, nie udało się ustabilizować sytuacji w Syrii. Liga Państw Arabskich starała się wprowadzić pokój w Syrii na własnych zasadach. Niestety, zakończyło się to fiaskiem: zawieszeniem członkostwa Syrii w organizacji oraz sankcjami gospodarczymi. Problem syryjski był też omawiany w ramach prac Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ujawniło to luki w prawie międzynarodowym oraz zrodziło tzw. dylemat RB. Dylemat ten polega na styczności dwóch dóbr chronionych prawem ONZ: Państwa zachodnie głoszą o naruszaniu praw człowieka w Syrii i obowiązku ich ochrony, natomiast Rosja i Chiny bronią nietykalności terytorialnej oraz nieingerencji w sprawy wewnętrzne. Powoduje to zakłócenia w sprawnym funkcjonowaniu najważniejszego organu ONZ, która stoi na straży światowego pokoju.

Zawieszenie broni

Jednym z głównych tematów wokół którego toczyła się rozmowa podczas spotkania w Astanie, było utrwalenie zawie-

szenia broni, zawartego 29 grudnia 2016. Zostały wtedy przez grupy opozycyjne oraz reżim Baszara al-Asada podpisane trzy porozumienia: ws. zawieszenia broni, ws. kontroli nad zawieszeniem broni oraz gotowości do rozmów pokojowych. Siedem grup zbrojnej opozycji (wśród nich Ahrar al-Sham i Dżajsz al-Islam) podpisało dany układ. Ogólna liczba żołnierzy grup opozycyjnych, którzy podpisali porozumienie o zawieszeniu broni, wynosi 62 tysiące. Jest to „jądro, główne siły opozycji”, jak zaznaczył Władimir Putin.

ISIS oraz Dżabhatn Fathasz-Szam (do lipca 2016 roku – Dżabhatan-Nusra) pozostają organizacjami terrorystycznymi z którymi się nie rozmawia, lecz retoryka wobec Ahrar al-Sham i Dżajsz al-Islam się zmieniła. Już nie są to organizacje terrorystyczne, lecz uzbrojona opozycja, z którą można i nawet trzeba prowadzić pertraktacje w celu uregulowania sytuacji w Syrii. W dniu ogłaszania zawieszenia broni, porozumienie obejmowało 1077 miejscowości. W trakcie spotkania w Astanie liczba miejscowości wynosiła już 1148^[1]. Podkreśla się również, że liczba uzbrojonych formacji, które chcą dołączyć do porozumienia rośnie. Podczas spotkania w Astanie takich formacji było 104^[2].

Mimo tych nagłaśnianych sukcesów, zawieszenie broni jest praktycznie regularnie naruszane. Naruszenia odbywają się obustronnie, czyli ze strony sił reżimu Asada oraz uzbrojonej opozycji. Aleksander Ławrentiew – szef delegacji rosyjskiej w Astanie podkreśla, że główne naruszenia porozumienia ze strony Asada są spowodowane prowokacjami sił opozycji. Dla takich wypadków została podpisana druga część porozumienia, która upoważnia państwa gwarantów (Rosja i Turcja) do utworzenia komisji nadzorczej. Jej celem jest rozpatrywanie skarg i zapytań w sprawie naruszenia zawieszenia broni. Są przewidywane sankcje wobec stron niedotrzymujących wziętych na siebie zobowiązań^[3]. Minister Obrony Rosji Siergiej Szojgu zapewnił, że każda organizacja, która nie dostosuje się do porozumień, będzie traktowana jako terrorystyczna. Podczas spotkania w Astanie została podjęta inicjatywa utworzenia trójstronnego (Turcja, Iran i Rosja) mechanizmu kontroli. Mechanizm ma służyć obserwacji wydarzeń w Syrii, odnotowywaniu naruszeń zawieszenia broni oraz przeciwdziałaniu im. W Astanie zostało także uzgodnione utworzenie trójstronnej grupy operacyjnej,

której celem jest przestrzeganie zawieszenia broni. 6 lutego br. w Astanie zostało przeprowadzone też międzynarodowe spotkanie ekspertów. Celem spotkania było uzgodnienie praktycznej strony implementacji porozumień z 23-24 stycznia. W spotkaniu uczestniczyli eksperci z Iranu, Rosji, Turcji, ONZ oraz Jordanii. Podczas spotkania Rosja przedstawiła dwa dodatkowe protokoły porozumienia o zawieszeniu broni. W protokołach zostały opisane warunki zawieszenia broni, obowiązki stron w zabezpieczeniu dostępu do pomocy humanitarnej i zagadnienie wymiany więźniów. Władimir Putin zdaje się być świadomy, jak kruche jest to porozumienie i jak wiele trzeba wysiłków i zabiegów w jego podtrzymywaniu. Generalnie, to na tym właśnie porozumieniu bazuje cały proces pokojowy realizowany według wizji Federacji Rosyjskiej. Bez realizacji oraz przestrzegania tego porozumienia przez większość grup opozycyjnych (nie włączając ISIS i Dżabhat Fathasz-Szam), Rosja utraciłaby wizerunek państwa zdolnego do zaprowadzenia pokoju w jednym z najbardziej zapalnych regionów świata.

Trzeba zatem zauważyć, że z punktu widzenia zawartego w ubiegłym roku zawieszenia broni spotkanie w Astanie było znaczące. Została zrealizowana koncepcja, która była przygotowana pod koniec poprzedniego roku w Lozannie. Konflikt w Syrii trzeba regulować nie na poziomie rosyjsko - amerykańskim, który często jest oderwany od realiów syryjskich, lecz na poziomie regionalnym. Teoretycznie mówiąc, nawet gdyby Rosja i USA porozumiały się w sprawie Syrii, konflikt na tym by się nie zakończył. Istnieją aktorzy regionalni, którzy często mają większy wpływ na Syrię niż nawet Amerykanie. Są to m.in. Arabia Saudyjska oraz Katar, którzy mają własne interesy w Syrii i nie są pod pełną kontrolą USA. Z drugiej strony, Władimir Putin na tym etapie rozwoju sytuacji nie ma problemów z Asadem. Władze Syrii nie stwarzają przeszkód dla przyjętego przez Kreml kursu. Prezydent Rosji nie ma jednak wielkich możliwości wpływania na decyzje Iranu oraz Hezbollahu.

Rosyjska konstytucja dla Syrii

Rosja na spotkaniu w Astanie przedstawiła projekt nowej konstytucji Syrii. Jest to bardziej zbiór idei niż gotowa konstytu-

cja. Jest de facto o połowę krótsza od obecnej konstytucji. Rzecznik prasowy MSZ FR Maria Zacharowa powiedziała, że zadaniem projektu była aktywizacja procesu pokojowego. Dodała, że jest to zgodne z rezolucją 2254 ONZ, w której m.in. jest przewidziane tworzenie nowej konstytucji. Zdaniem niektórych ekspertów takie działania są zbyt pośpieszne. Trudno mówić o bezpośrednim dialogu między opozycją a reżimem, więc jak można rozmawiać o wspólnym tworzeniu nowej konstytucji. Nowa ustawa zasadnicza Syrii nie może być przedmiotem dyskusji pomiędzy wrogami, którzy pierwszy raz usiedli do stołu. Inicjatywa Rosji na tym etapie negocjacji jest co najmniej irytująca i nie służy, moim zdaniem, polepszeniu stosunków.

Z drugiej strony, nie ma sensu oczekiwać na efektywność projektów konstytucji przedstawionych przez reżim bądź opozycję. Nieufność między nimi jest na tyle wielka, że każda inicjatywa zostanie obustronnie odrzucona. Narzucenie nowej konstytucji z zewnątrz też nie zostało przyjęte. Niepowodzenia w sąsiednim Iraku z lat 2003 – 2004 i udział USA w napisaniu nowej konstytucji Iraku, która zawiodła, są przykładem nieudanego narzucenia z zewnątrz ustawy zasadniczej, który z kolei utrudnia przyjęcie projektu Rosji. O tym powiedział również członek delegacji sił opozycyjnych Jahaja al-Aridi po pierwszym spotkaniu w Astanie.

Kolejny problem, który utrudnia przyjęcie projektu jest stanowisko FR wobec wojny. Rosja jest zarazem sędzią i stroną konfliktu. Z punktu widzenia opozycji, FR jest wrogiem, ponieważ wspiera reżim Asada. Dlatego każda jej propozycja jest traktowana jako wsparcie własnych interesów oraz interesów Asada. Projekt konstytucji Syrii mimo wszystko jest wzorem uniwersalnym i pełnym możliwości dla przyszłych manewrów redakcyjnych. Federacja Rosyjska starała się ująć maksymalnie uniwersalne idee zakończenia konfliktu, pomijając kontrowersyjne problemy. Chociaż pojawiły się tendencje, z którymi nie wszyscy będą zgodni i które prawdopodobnie będą dyskutowane w Genewie, projekt Moskwy stara się uregulować konflikt toczący się na całym obszarze państw MENA.

Projekt uwzględnia uznanie oraz równe traktowanie wszystkich religii oraz mniejszości. Przykładem tego jest art. 3: *W Syrii są respektowane wszystkie religie i organizacje religijne, za-*

pewnia się wolność wykonywania wszystkich obrzędów religijnych, nienaruszających porządek publiczny. Organizacje religijne są równe wobec prawa (tłum. własne) oraz art. 6, gdzie jest wyraźnie zapisane, że *żadna ideologia nie może być wprowadzana jako państwowa oraz obowiązkowa* (tłum. własne). Projekt próbuje przekształcić Syrię w demokratyczne świeckie państwo. Główną nowością jest usunięcie słowa arabska z nazwy republiki. Zostały również usunięte pojęcia cywilizacja arabska, naród arabski, świat arabski, które były używane w konstytucji z 2012. Jest to symboliczne z punktu widzenia głównego hasła partii Baas o jedności narodu arabskiego. Kolejną nowinką, jest usunięcie z dokumentu islamu. Obecna konstytucja obliguje prezydenta republiki do bycia muzułmaninem. Podkreśla się w niej również, że prawo islamskie jest istotnym źródłem przepisów prawnych. Jest to wizytówka większości państw arabskich; islam jest często wykorzystany przez władze jako instrument wpływu na opozycję. Zawsze można powiedzieć, że partia opozycyjna postępuję niezgodnie z postulatami islamu oraz narusza normy moralne.

W projekcie wprowadzono także zmiany we władzy ustawodawczej. Projekt proponuje przejście do parlamentu dwuizbowego. Z art. 34 wynika, że oprócz Zgromadzenia Ludowego powstanie nowy organu parlamentu – Zgromadzenie Terytoriów. Celem nowego organu jest zapewnienie udziału przedstawicieli jednostek administracyjnych w tworzeniu prawa i zarządzaniu państwem. Z punktu widzenia wieloetniczności Syrii parlament dwuizbowy jest dobrym pomysłem. Jest to znak dla większej autonomii poszczególnych regionów. Został zaproponowany także podział władzy pomiędzy centrum a regionami. Jednak nie sformułowano żadnych konkretów, oprócz jednego art. 15, który mówi o zdecentralizowaniu władzy oraz regulowaniu relacji po między centrum a regionami zgodnie z ustawą, którą trzeba będzie uchwalić. Zostało jedynie wskazane powstanie autonomii kulturalnej Kurdów.

Kurdowie nie są zadowoleni z takiego potraktowania. Przedstawiciel kurdyjskiej partii *Sojusz Demokratyczny* we Francji Khaled Issa, podczas spotkania z szefem MSZ Rosji Siergiejem Ławrowem, wyraził swoje niezadowolenie traktowaniem narodu Kurdystanu^[4]. Kurdowie pragną całkowitej autonomii,

nie tylko kulturalnej. W tej kwestii jest problem z Turcją, dla której Kurdowie są wrogiem numer jeden. Nie jest na razie wskazany terytorialny zasięg autonomii kulturalnej, ale na pewno apetyt Kurdów jest większy niż Turcy są w stanie go zaspokoić. Uregulowanie sprawy bez rozlewu krwi może się nie obejść.

Wnioski

Inicjatorem spotkania w Astanie była Rosja. Astana nie jest żadnym punktem zwrotnym, lecz kontynuacją poprzedniej polityki Rosji. Władimir Putin zdaje sobie sprawę z tego, że bez politycznego uregulowania nie da się rozwiązać konfliktu. Dlatego widzimy zmianę retoryki wobec Ahrar al-Sham oraz Dżajsz al-Islam. Moskwa stara się realizować swój cel przy pomocy strategii kija i marchewki. Jest to strategia prowadzenia nacisku na grupy opozycyjne, żeby móc zaproponować obrady przy jednym stole. Od samego początku Rosja starała się osiągnąć sukces militarny w Syrii w celu jego wykorzystania w pertraktacjach o pokój.

Delegacja z Moskwy była na tym spotkaniu głównym graczem. Rosja wykorzystwała zwycięstwo w Aleppo oraz problemy wyborcze w USA w celu podniesienia własnej roli na arenie międzynarodowej. Zorganizowała spotkanie w Astanie zamiarem pokazania własnej kluczowej roli w sprawie uregulowania konfliktu w Syrii. Rosja wykorzystwała możliwości kontaktów dyplomatycznych ze wszystkimi graczami regionalnymi i zorganizowała, po raz pierwszy, dialog opozycji i władz syryjskich. Z punktu widzenia wizerunku Rosja pokazała, że jest w stanie zorganizować takie przedsięwzięcie bez wsparcia USA.

Dla Turcji najważniejszym tematem pozostają Kurdowie. Prawdopodobnie Rosja zaproponowała kooperację w sprawie Kurdów w zamian za lojalność wobec Asada oraz wpływ na opozycję. Prezydent Recep Tayyip Erdogan współpracując z Rosją sygnalizuje Amerykanom oraz Europejczykom, że może on współpracować z ich oponentami, jeśli nadal będą nim poniewierać. Iran dołączył do grona państw gwarantów m.in. też dlatego, żeby zemścić się USA oraz państwach Zatoki Perskiej za poprzednie próby niedopuszczenia go do pertraktacji poko-

jowych. Zaprezentował swoją wagę dla uregulowania wojny oraz równorzędność jako partnera w zawieszeniu broni.

Trójkąt Rosja-Iran-Turcja nie jest jednak stabilny. Państwa te różnią się pod względem interesów oraz celów, które chcą osiągnąć. Turcja już zademonstrowała jak może agresywnie reagować wobec partnerów, czym straciła zaufanie Rosji. Teheran natomiast boi się, że Moskwa z Ankarą zrealizują własne interesy pomijając go. Taka atmosfera nie daje pewności co do dnia jutrzejszego, co destabilizuje format spotkania w Astanie.

Moim zdaniem, Władimir Putin zdaje się rozumieć, że format spotkania z Astany oraz zawieszenie broni muszą być doprowadzone do logicznego końca, ponieważ już nie ma możliwości zrzucenia winy na destrukcyjną rolę USA. Rosja jako państwo gwarant oraz główny organizator tego przedsięwzięcia w stu procentach poniesie konsekwencje polityczne w przypadku ich porażki. Tłumaczy to tak silne zaangażowanie ze strony Kremla. Organizatorzy musieli zrobić wszystko, żeby spotkanie opozycji i władzy Syrii się odbyło. Byli zmuszeni radzić sobie z różnymi problemami oraz szantażami ze strony opozycji; m.in. postarali się, aby przedstawiciele różnych stron konfliktu nie pojawili się razem przed kamerami telewizyjnymi w jednym pomieszczeniu. Nawet tabliczki z napisem Arabska Republika Syryjska zaznaczały miejsca siedzenia dla przedstawicieli zbrojnych ugrupowań zarówno, jak i delegacji władz Syrii, aby nie powstały żadne nieprzyjemne sytuacje. Poza nagłaśnianym sukcesem nie podnosi się faktu, że w składzie delegacji nie było przedstawiciela Ahrar al-Sham – zbrojnego ugrupowania, które jest jedną z największych sił opozycji, a które podpisało się pod zawieszeniem broni. Podsumowując, chciałbym zaznaczyć, że sukces spotkania w Astanie można będzie ocenić dopiero po spotkaniu w Genewie, którego jest jednym z elementów. ■

^[1] http://syria.mil.ru/peacemaking_bulletins/more.htm?id=12109075@egNews (14.02.2017).

^[2] Tamże.

^[3] “Письмо Постоянного представителя Российской Федерации при Организации Объединенных Наций и Временного поверенного в делах Постоянного представительства Турции при Организации Объединенных Наций от 29 декабря 2016 года на имя Председателя Совета Безопасности”, S/2016/1133, [z:] http://www.un.org/ga/search/view_doc.asp?symbol=S/2016/1133&Lang=R (14.02.2017).

^[4] http://www.ng.ru/world/2017-01-28/100_khaledissa.html (19.02.2017).

O Rosji i trochę o Polsce

■ Kazimierz Kraj

IBiSM DSW

W Polsce szcycimy się rzekomo wielką znajomością współczesnej Rosji, a może nawet rosyjskiej duszy. Czy tak jest naprawdę, chyba nie. Generalnie ponad wszystko uwielbiamy mity. Wszelkiego rodzaju. Czasem może się wydawać, że Polska nie ma historii, a jedynie mity. Mit szlacheckiej demokracji, mit szarży pod Somosierrą, mit reduty Ordon, mit powstań listopadowego i styczniowego, mit bitwy warszawskiej czy mit Powstania Warszawskiego. Tak samo mamy mity wiedzy o Rosji, mit międzymorza, misji prometejskiej czy mit polityki Giedroycja.

Relacje z Rosją, czy szerzej stosunków Wschód – Zachód są dodatkowo nasycone fobiami, moralizatorstwem, kompleksami oraz historycznymi mitami. Jeśli popatrzymy na nasze relacje z Federacją Rosyjską, też krańcową naiwność, myślenie o życzeniowym charakterze, brak logiki postępowania i brak niezależności w politycznym rozumowaniu. Tego typu braki nie są tylko charakterystyczne w odniesieniu do Rosji, ale również dotyczą polityki wobec Ukrainy czy Stanów Zjednoczonych.

Z tego podejścia wynikają największe niedomagania polskiej polityki zagranicznej, związane z realistycznym myśleniem, brakiem autentycznej i aktualnej myśli politycznej w tym zakresie. Zamiast przyzwoitego przemyślenia naszych politycznych możliwości, zbudowania koherentnej, ale samodzielnej strategii politycznej, mamy chaos. Szamotanie się pomiędzy najrozmaitszymi skrajnościami, odbicie wewnętrznych konfliktów politycznych w polityce zagranicznej. Polityką zagraniczną „władają” stare, sparciałe, zużyte i nie odpowiadające współczesnym czasom myślowe schematy ideologiczne. Dodatkowo w wersjach uproszczonych, sprymitywizowanych, wypaczonych, o czym wspominałem wyżej.

Za politycznego guru w stosunku do Federacji Rosyjskiej wybrany został senator John McCain i jego wizja Rosji, jako stacji benzynowej. Tylko senator w swoim zacierzwieniu i z braku wiedzy, chyba nie zauważył, że żadna inna stacja benzynowa, nie dysponuje takimi atutami, jak Rosja. Nie posiada

potężnej gospodarki, nie tylko wbrew obiegowym opiniom surowcowej, sprawnej i dobrze wyposażonej armii, broni jądrowej, znakomitej dyplomacji czy służb specjalnych na światowym poziomie. Atuty można by wymienić. Dodatkowo kwalifikacje intelektualne, zawodowe kadry kierowniczej Rosji – stacji benzynowej, są daleko wyższe niż standardowej załogi stacji benzynowej np. Orlenu.

George Kennan, strateg koncepcji powstrzymywania ZSRR lat czterdziestych XX wieku, nazwał poszerzenie NATO o państwa byłego Układu Warszawskiego tragicznym błędem. Jak widzimy nie był to Władimir Putin prezydent Federacji Rosyjskiej, który parafrazując Kennana powiedział, że rozpad Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w 1991 był największą katastrofą XX wieku. W Polsce nikt głębiej nie zastanowił się nad sensem wypowiedzi Putina, lecz natychmiast zaczęto bić w bęben, że jest to objaw wiecznych snów Rosji o imperialnej potędze. Wypowiedź uznano za jednoznaczny wyraz niezmienności rosyjskiej władzy i jej polityki wobec sąsiadów. W naszym myśleniu o Rosji, uważa się ją za państwo, które nie może mieć, jak inne swoich interesów, ambicji, potrzeb czy celów do których dąży. Federacja Rosyjska jawi się nam, jako złowrogie, azjatyckie despotyczne imperium. Teraz jest to carat czekistowski Władimira Putina, kiedyś był carat biały, a później czerwony, żeby nawiązać do przebrzmiałego klasyka, czyli Jana Kucharzewskiego.

Ponadto bezrefleksyjnie łączymy imperializm z nacjonalizmem, co w wydaniu rosyjskim jest niezbyt fortunne. Nie odzwierciedlające skomplikowanych stosunków pomiędzy tymi pojęciami w odniesieniu do Rosji. Rosyjski motyw imperialny

DZIAŁAJMY kierując się realiami, a nie mitami, czy koncepcjami nie pasującymi do rzeczywistości. Cały świat jest usiany państwami, które zostały porzucone przez sojusznika (sojuszników), a Stany Zjednoczone nie są wcale chlubnym wyjątkiem w tej materii. Tak więc prowadźmy samodzielnie naszą politykę wobec Federacji Rosyjskiej, z uwzględnieniem jej zawitości i zaszości historycznych, lecz kierując się przede wszystkim naszym interesem narodowym, dbając o dobre stosunki ze wszystkimi sąsiadami oraz partnerami politycznymi.

jest niewątpliwie dziedzictwem uwarunkowań geograficznych, dziedzictwem azjatyckiej myśli państwowej związanej z mongolskim panowaniem nad ruskimi ziemiami, zróżnicowaniem etniczno-narodowym i quasi wojskowym systemem administracyjnym, wywodzącym z dziedzictwa wspomnianego wyżej kilkusetletniego panowania mongolskiego. Jednakże carska Rosja nie zbudowała do momentu upadku w 1917 sprawnego aparatu państwowego, jednego z imperialnych atrybutów oraz nie występował w niej rasizm, jeden z elementów prawdziwego imperium. Rosja była również zapóźniona w sferze kształtowania się współczesnego państwa narodowego, co związane było z narodzinami kapitalizmu oraz tworzeniem się świadomości narodowej. Unowocześnieniem zajmowało się samo państwo. Generalnie, na przestrzeni wieków polityka narodowościowa i wyznaniowa w carskiej Rosji oraz ZSRR była zmienna, podlegała różnego rodzaju wahaniom.

Ponadto należy podkreślić, że upadek Związku Radzieckiego nie odbywał się przy akompaniamencie żądań o charakterze roszczeń terytorialnych. Jak na ironię państwem, które skorzystało na tym najwięcej była Ukraina. O czym nie pisze się w Polsce, nie jest to również na rękę rządzącym tym państwem oraz nie występuje w oficjalnej polityce historycznej. Autor niczego takiego nie zauważył. Wystarczy tylko prześledzić historię Związku Radzieckiego, aby zauważyć, że to Włodzimierz Lenin i rządzący po nim przyczynili się do rozbudowy terytorialnej współczesnej Ukrainy, wtedy części ZSRR. To Nikita Siergiejewicz Chruszczow przekazał sporny obecnie Krym (Obwód Krymski, jednostkę administracyjną) z Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, będącej częścią składową ówczesnego Związku Radzieckiego. Krym, gdy popatrzymy na jego historię, nigdy nie znajdował się pod panowaniem Ukrainy. Rosja przejęła nad nim władztwo w 1778, zbudowała miasto i twierdzę morską dla swojej floty Sewastopol. W jego obronie prowadziła wojny najpierw z imperium osmańskim (nie utożsamiać z dzisiejszą Turcją) oraz niezwykle krwawą wojnę

krymską w której przeciwnikami Rosji były mocarstwa europejskie, w tym Wielka Brytania, Francja i Królestwo Sardynii wspierające Imperium Osmańskie.

W Polsce zajęcie Krymu jest ogólnie uważane za ukartowaną działalność Rosji, a nie na przykład wymuszoną odpowiedzialnością na postępowanie NATO. Tak sądzą m.in. były prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing czy profesor Richard Sakwa. Oczywiście, możemy ich okrzyknąć agentami Moskwy, epitetem *pożyteczni idioci* itp. Sprawność przeprowadzenia operacji krymskiej w marcu 2014 może nasuwać wątpliwości, co do spontaniczności operacji. Pamiętajmy, że państwo powinno wariantowo przygotowywać się do różnych sytuacji w sferze bezpieczeństwa oraz międzynarodowej. A rosyjska dyplomacja jest znana z tych umiejętności, korzystania z przygotowanych wcześniej planów wariantowych.

Ponadto, zapoczątkowane ponad trzydzieści lat temu reformy Michaiła Gorbaczowa *perestrojka* i *glasnost'* doprowadziły do krachu ZSRR, drugiej smuty^[1]. Okres chaosu i zamętu, powstały w wyniku detonacji Związku Radzieckiego trwał o wiele dłużej niż wydarzenia lata i jesieni 1991. Wtedy dopiero zaczęła się degradacja ekonomiczna i społeczna Rosji, społeczeństwo gwałtownie ubożało. Równie wystąpił gwałtowny spadek znaczenia międzynarodowego Federacji Rosyjskiej. Ale wtedy, gdybyśmy sięgnęli do publikatorów nie tylko w USA, ale i w Polsce, Rosja była pod niebiosa wychwalana za wprowadzanie demokracji. A raczej *демократии*. Dekada rządów Borysa Jelcyna, bezhołowie reform Jegora Gajdara i jego współtowarzyszy doprowadziło Rosję na skraj przepaści. Anarchiczny system sprawowania władzy, przerywany atakami autorytaryzmu ze strony Jelcyna doprowadził do stanu, kiedy kontrolę nad państwem zaczęli przejmować kompradorscy oligarchowie.

Rosja w tym okresie utraciła nadany jej status imperium, który dziedziczył również Związek Radziecki. Terytorialnie Rosja cofnęła się o 200 lat wstecz. Utraciła również 25 milionów rosyjskiej populacji, która stała się diasporą rozproszoną

w państwach powstałych po upadku ZSRR. Została odepchnięta od Zachodniej Europy (Pribałtyka) oraz straciła bogate w surowce mineralne republiki Azji Środkowej. W efekcie władze zaczęły tracić kontrolę nad państwem. A wokół Rosji, terytorium byłego ZSRR, nasilały się konflikty etniczne i zbrojne. Rozbicie Jugosławii, wcześniej pierwsza wojna iracka oraz, i czego się nie da ukryć, przybliżanie się NATO, jako organizacji oraz jego instalacji ku granicom Rosji. Trudno więc okres władzy prezydenta zwanego czasami *dwururką z Uralu* uznać, za sukces w znaczeniu imperialnym. Imperium się gwałtownie zwijało, a przysłowiowy *rosyjski niedźwiedź* cały czas obrywał po łapach i był targany za uszy.

Obecnie Rosja weszła w 17 rok, który na potrzeby artykułu nazwałem *erą Putina*. Ale gdy popatrzymy przekrojowo na prawie dwie dekady, kiedy sprawuje on władzę, nie jest to okres ekspansji imperialnej jego państwa. Władimir Putin zgodnie ze swoimi wyobrażeniami podjął trud uzdrawiania Rosji, powstrzymania upadku kraju, uzdrowienia administracji, gospodarki oraz stosunków społecznych. Przywrócenia Federacji Rosyjskiej należnego jej miejsca w międzynarodowej wymianie handlowej oraz politycznej pozycji międzynarodowej. Przypomnijmy sobie taki fakt, że to właśnie Władimir Putin, jako pierwszy pospieszył ze słowami wsparcia i zadeklarował pomoc USA po ataku na World Trade Center. Nie spotkało się to z pozytywnym odzewem ze strony Stanów Zjednoczonych, nadal starających się wzmocnić pozycję światowego hegemonu i neutralizować Rosję. Jednakże dopiero w 2007 roku podczas konferencji w Monachium Władimir Putin jasno przedstawił, jak widzi sytuację polityczną na świecie z pozycji przywódcy Rosji i w efekcie do czego będzie dążył. Osiemnaście lat temu w zakończeniu jednej ze swoich prac dyplomowych napisałem, trochę w przenośni, że nadejdzie taki okres, kiedy rosnące w siłę regionalne, a teraz już globalne mocarstwa, jak Chiny czy Indie, zaczną wyrywać pióra z ogona amerykańskiego orła. Uczestniczyć w tym procederze będzie wiele innych państw, mocarstw regionalnych nie godzących się z hegemonią USA.

Historia nowożytna, ale i wcześniejsza pokazują w praktyce, że każde z mocarstw ma swój okres wzrostu, szczyt potęgi oraz powolny schyłek. W mojej ocenie USA weszły właśnie w fazę schyłkową swojego *Pax Americana*. Rzecz jasna, że jest trudno przewidzieć jak długi będzie to okres i jak będzie przebiegał. Gdy Andriej Amarlik radziecki dysydent napisał broszurę pt. *Czy Związek Sowiecki przetrwa do 1984 roku* pomylił się o siedem lat. Przyczyny upadku ZSRR prognozowane przez Amarlika miały być inne. Może więc podobnym wieszczem okaże się Igor Panarin, który ogłosił wizję rozpadu USA w 2010.

Starając się zachować obiektywizm, polityka Federacji Rosyjskiej ma nadal charakter defensywny, ale nie agresywny. Jest odpowiedzią na działania zewnętrznych partnerów. Działania podejmowane przez Federację Rosyjską dla utrzymania oraz wzmocnienia jej *status quo*, mają charakter raczej defensywny lub prewencyjny^[2].

Nie jestem ekonomistą, lecz jako student byłem uczniem jednego z wybitniejszych znawców gospodarki kapitalistycznej, profesora Jerzego Tomali z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nie wdając się w specjalistyczne rozważania, na które nie ma tu miejsca, nie wydaje mi się, żeby Rosja handlująca surowcami, które są znakiem charakterystycznym jej gospodarki, nie czerpała z tego korzyści. Chiny na przykład swój rozwój gospodarczy zawdzięczają relatywnie taniej sile roboczej, dzięki której stały się wielkim przedsiębiorstwem produkcyjnym zglobalizowanego świata. Mówienie o archaicznej gospodarce Rosji nie ma pokrycia w faktach. Na rosyjski PKB składają się w około dwóch trzecich usługi, około jednej trzeciej przemysł wraz kilkuprocentowym udziałem rolnictwa. Czyli, tak jak w krajach rozwiniętych. Ponadto sprzedaż surowców to circa 70% jej eksportu, lecz w strukturze produktu krajowego brutto stanowi to jedynie od 16 do 18 procent. Wskaźniki jakości życia również się zwiększają. Nie jest tak, że Rosji nie spotykają trudności, wynikające choćby z nałożonych na nią sankcji ekonomicznych. Za przedwczesne jednak uważam twierdzenia o zagrożeniu kłopotem ekonomicznym.

Zbliżając się do zakończenia artykułu, mając przy tym nadzieję, że na łamach *Turbulentnej Rzeczywistości* pojawiać się będą kolejne artykuły poświęcone Federacji Rosyjskiej, jej polityce i gospodarce czy stosunkom polsko – rosyjskim, chcę powrócić do tezy, które przed kilkadziesiątu laty przedstawił zapomniany w Polsce polityk Urho Kekkonen. Ten długoletni prezydent Finlandii i wybitny mąż stanu napisał niewielką książeczkę pod znamienym tytułem *Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko*^[3]. Książka ta, mimo iż liczy sobie już 37 siedem lat (wydanie oryginalne w 1980) w mojej opinii nie straciła nic ze swojej wartości. Polska tak jak Finlandia leży na zachodnich rubieżach, kiedyś ZSRR, teraz Rosji. Bez wątplenia mamy całkiem inną sytuację graniczną, gdyż sąsiadujemy jedynie z Obwodem Kaliningradzkim, będącego eksklawą Federacji Rosyjskiej. Nie jest tu czas ani miejsce na omawianie książki Kekkonena, lecz pozwolę sobie zacytować niewielki fragment z tego dzieła, aby pobudzić Czytelników do myślenia oraz do dyskusji na naszych łamach. *Nie może leżeć w interesie Finlandii – mówiłem wówczas*^[4] – *by była ona najdalej wysuniętym sojusznikiem jakiegoś wielkiego mocarstwa, pełniącym służbę na granicach Rosji i narażonym na to, że jako pierwszy zostanie zdeptany przez wroga; sojusznikiem, którego słowo nie ma tak wielkiego wpływu politycznego, by liczyło się, gdy decydować się będą sprawy wojny i pokoju. Kraj byłby bowiem wówczas cichym wspólnikiem w koalicji, która oznaczałaby dla niego nadmierne, a z czasem nie do wytrzymania ciężary. Stawałby się on polem bitwy za każdym razem, kiedy konflikty między wielkimi mocarstwami prowadziłyby do wojny, nawet jeżeli znajdowałby się poza nimi. (...). Dlatego też interesy narodowe dyktują Finlandii, by nie wiązała się z linią antyrosyjską ani też nie życzyła jej sobie*^[5].

Z pewnością pełnej analogii w sytuacji politycznej między współczesną Polską a ówczesną Finlandią nie ma. W mojej ocenie zdanie to znakomicie charakteryzuje odpowiadający mi sposób myślenia politycznego. Czyli, działajmy kierując się realiami, a nie mitami, czy koncepcjami nie pasującymi do rzeczywistości. Cały świat jest usiany państwami, które zostały

porzucone przez sojusznika (sojuszników), a Stany Zjednoczone nie są wcale chlubnym wyjątkiem w tej materii. Tak więc prowadźmy samodzielnie naszą politykę wobec Federacji Rosyjskiej, z uwzględnieniem jej zawilości i zaszłości historycznych, lecz kierując się przede wszystkim naszym interesem narodowym, dbając o dobre stosunki ze wszystkimi sąsiadami oraz partnerami politycznymi.

Nasze doświadczenia historyczne wskazują, że byliśmy wielokrotnie porzucani przez sojuszników. Wdzięczność w polityce jest pojęciem nieznanym, żeby podać daleki już przykład naszej odsieczy wiedeńskiej, która zaowocowała zerwaniem pokoju z Turcją, a uratowani przez nas wdzięczni sąsiedzi bez skrępowań zabrali się za sprawy Polskie. Wystarczy wspomnieć traktat trzech czarnych orłów gwałcący wolną elekcję, czy pierwszy rozbiór Polski w 89 lat po zwycięstwie Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

Zapraszam do dyskusji oraz ocen i analiz stosunków polsko - rosyjskich oraz polityki Federacji Rosyjskiej. Łamy naszego przeglądu analitycznego są szeroko otwarte na prezentacje poglądów, ocen, analiz. Nic tak nie wzbogaca wiedzy, jak otwarta rzeczowa dyskusja i polemika. ■

^[1] Pierwsza smuta miała miejsce na przełomie XVI i XVII wieku.

^[2] Istnieje takie pojęcie, jak kontrwywiad ofensywny i ja bym działania FR w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa przyrównał do definicji kontrwywiadu ofensywnego, czyli działań mających charakter wyprzedzającego rozpoznawania zamiarów przeciwnika, w celu przeciwdziałania mogącym wystąpić zagrożeniom.

^[3] U. Kekkonen, Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko, Warszawa 1983.

^[4] W czasie II wojny światowej.

^[5] U. Kekkonen, Nie szukajcie przyjaciół..., wyd. cyt., s. 107 - 108.

Przekleństwo politycznej poprawności, czyli szach mat Putina

Z Aleksandrem Makowskim byłym oficerem
wywiadu MSW i współpracownikiem WSI,
autorem wspomnień Tropiąc Bin Ladena oraz
powieści Bez Przebaczenia i Bez sumienia
(w przygotowaniu trzecia część trylogii)
rozmawiał Mariusz Łaciński

M.Ł.: Odegrałeś kluczową rolę między innymi w dwóch istotnych operacjach polskich służb wywiadowczych. Jednej w Irlandii Północnej, drugiej – o kryptonimie „Zen” – w Afganistanie. Zdobyłeś doświadczenie w walce z terroryzmem i poznałeś, na ile to było oczywiście możliwe, świat radykalnego Islamu, wahabitów czy dżihadystów. Od brytyjskiej premier – Margaret Thatcher otrzymałeś podpisaną odręcznie „laurkę” z podziękowaniami za wspólne operacje przeprowadzone z brytyjskimi służbami specjalnymi.

A.M.: „Laurka”, jak powiadasz od pani Thatcher była związana z akcją, którą prowadziłem razem z wywiadem brytyjskim MI6 na początku lat 90. przeciwko terrorystom północno irlandzkim – protestanckim, a nie katolickim. Przedsięwzięcie polegało na tym, żeby nawiązać z nimi kontakt i „sprzedać” im broń z Polski, która miała być potem przejęta przez wywiad brytyjski. To była operacja typu *swing*, czyli żądło. Chodziło o to, by zniechęcić wszelkiej maści terrorystów,

FALA uchodźców, a właściwie emigrantów zalewająca Europę jest bez wątpienia inspirowana. Jeżeli w jednym miejscu pojawiają się nagle napięcia rasowe, etniczne i religijne to będzie to iskra, że daj Panie Boże zdrowie. Ja oczywiście chciałbym się mylić, bo będę kolejnym fałszywym prorokiem wołającym na puszczy. Ale jeżeli się nie mylę i będzie tak jak myślą niektórzy, którzy uważają, że powstanie społeczeństwo *multikulti*, a potem jak zaczną prawdziwie się problemy, walki, konflikty... To co? Powiedzą – pomylił się?! Nie; nie zamierzam milczeć. Będę mówić o tym teraz, a nie wówczas, kiedy będzie już za późno i obudzimy się z przysłowiową ręką w nocniku.

Aleksander Makowski

nie tylko Irlandzkich, do prób kupowania broni w Europie Wschodniej. Operacja trwała prawie dwa lata, bo nawiązanie kontaktu z tego typu ludźmi nie jest sprawą prostą, ale wyszło jak wyszło, czyli pozytywnie. Wywiad Polski zarobił na tym 200 tysięcy dolarów, bo tyle terroryści zapłacili za kontener broni, którego zresztą nie dostali, a wywiad brytyjski podarował te pieniądze wywiadowi polskiemu.

Pamiętam, że było wtedy w mediach wiele zarzutów dotyczących legalności tej operacji i głosów oburzenia, jak wywiad może sprzedawać naszą broń terrorystom.

Takie zarzuty mogą stawiać tylko ludzie, którzy nie mają zielonego pojęcia o działaniach wywiadów czy o tego typu operacjach, więc szkoda nawet to komentować.

Przez wiele lat kulisy tej operacji były utrzymywane w tajemnicy. Gdzie był przeciek, a może był to przeciek kontrolowany?

To samo z czasem wychodzi – jak wszystko w Polsce. Prasa oczywiście całe przedsięwzięcie ujawniła.

A kto ujawnił je prasie?

Ja w to już nie wnिकam skąd prasa się dowiedziała.

Może od kogoś ze służb czy od polityka?

Przypuszczalnie nie.

A może od wrogich służb?

Przypuszczalnie nie.

Rozumiem. Pomówmy o operacji „Zen”.

To była operacja związana z moimi działaniami prowadzonymi w latach 1997-2006/2007 w Afganistanie. Można ją podzielić na dwa okresy. Pierwszy od 1997 do 2002, kiedy byłem już poza służbą i byłem współpracownikiem Zarządu Wywiadu UOP i późniejszy, kiedy po 11 września Polska była już częścią koalicji antyterrorystycznej, która rozpoczynała działalność w Afganistanie. W latach 2002-2006 współpracowałem z wywiadem wojskowym WSI. W obu tych przypadkach chodziło przede wszystkim o pozyskiwanie informacji na temat struktury

ry terrorystycznej organizacji Bin Ladena, który był gościem afgańskich talibów i ich reżimu, który go chronił. A moim głównymi kontaktami byli wtedy ludzie związani z Sojuszem Północnym kierowanym przez Ahmada Szach Masuda. Zarówno talibowie oraz struktura Al Kaidy była rozpracowywana przez służby specjalne Sojuszu Północnego, którego byli naturalnymi wrogami więc – za ich sprawą – i ja miałem dostęp do tych informacji. Były one wiarygodne, potwierdzone i źródłowe. W tym późniejszym okresie, po 2001, gdy było już wiadomo, że Polska będzie wysyłać kontyngent wojskowy do Afganistanu głównym celem operacji było przygotowanie ochrony tego kontyngentu.

Oslony kontrwywiadowczej?

Chodziło przede wszystkim o pozyskiwanie wszelkich informacji, które zapewniłyby bezpieczeństwo naszych żołnierzy, czyli kontynuacja wcześniejszych działań. Wiadomo było, że reżim talibów – mimo, że został obalony – przeszedł do podziemia i był tak samo groźny jak wcześniej. Tak jak struktura Bin Ladena, która zrobiła dokładnie to samo po dokonaniu zamachu na WTC 11 września 2011. Możliwości pozyskiwania istotnych informacji były całkiem przyzwoite, ponieważ wszyscy ci ludzie, których poznałem w okresie 1997-2002 jako partyzantów, którzy razem z Sojuszem Północnym odegrali kluczową i decydującą rolę w zdobyciu Kabulu i pokonaniu talibów. Niewielu ludzi o tym wie, że to właśnie Sojusz Północny, a nie Amerykanie, zorganizował i przeprowadził zwycięską kampanię jedynie wspieraną z powietrza przez US Navy Air Force i US Air Force. W Afganistanie wylądowało i na lądzie działało tylko około 200 operatorów sił specjalnych Stanów Zjednoczonych i oczywiście CIA, której oficerowie operacyjni przywieźli dosłownie tony dolarów w gotówce samolotami transportowymi, by zachęcić Sojusz Północny do zaatakowania talibów. Operatorzy sił specjalnych szli razem z oddziałami Sojuszu i naprowadzali na cele amerykańskie lotnictwo – zarówno samoloty wsparcia pola walki jak i strategiczne lotnictwo bombowe latające na wysokości 10 tysięcy metrów.

Jak na przykład B52?

Tak, które rozwalają frontowe jednostki talibów, a Sojusz Północny „zamiatał” to, co po tych nalotach pozostało i w efekcie jego bojownicy zdobyli Kabul, a Amerykanie dopiero potem, na przełomie 2001-2002 roku wylądowali w Afganistanie w większej liczbie.

Wydaje się, że zdobycie Kabulu miało znaczenie nie tylko strategiczne i militarne.

Zdobycie Kabulu, stolicy afgańskiego państwa, było równoznaczne ze zdobyciem władzy w kraju. To dla Afgańczyków miało także znaczenie symboliczne, bo kto ma Kabul ten ma właśnie władzę.

A Kandahar nazywany wtedy bastionem talibów?

Nie. Oczywiście jest to co prawda to drugie co do wielkości miasto Afganistanu, ale symbolem dzierżenia władzy centralnej w Afganistanie jest posiadanie władzy w Kabulu. I ci moi przyjaciele, i koledzy zostawali niespodziewanie ministrami, szefami służb czy szefami sztabu generalnego. Na przykład burmistrzem Kabulu został mój przyjaciel, którego poznałem w 1997, kiedy był burmistrzem miasta Talokan, gdzie nas zresztą podejmował bardzo gościnnie i serdecznie, jak to w kulturze tego kraju jest zwyczajem. Co tu kryć; moje możliwości w 2002 wzrosły niepomrotnie. Właściwie mogłem mieć – i miałem – każdą informację, o którą bym poprosił i którą potrzebował nasz wywiad wojskowy. W tymże roku w bazie Bagram było już około 100 polskich żołnierzy. Byli to ludzie pełniący typową służbę wsparcia, do której zalicza się – logistyka, łączność, saperzy.

W Bagram stacjonowali także operatorzy GROM, zresztą ku ich rozczarowaniu. Jednostce specjalnej przeznaczonej do wykonywania operacji często o strategicznym znaczeniu przydzielono zadania... patrolowo – wartownicze i ochronne na terenie bazy.

No cóż. Tak niestety było. Kontyngent około 1500 żołnierzy miał się pojawić dopiero w 2007. My, z żołnierzami wywiadu wojskowego, z którymi współpracowaliśmy w Polsce, a potem w Afganistanie zajmowaliśmy się głównie pozyskiwaniem in-

formacji o terrorystach talibanu i Bin Ladena. Kulminacją tych naszych działań na rzecz ochrony naszego kontyngentu było spotkanie, w maju 2006, w Kabulu z Mohammadem Fahimem, ówczesnym szefem Sojuszu Północnego, który zastąpił na tym stanowisku zabitego w zamachu bombowym Massuda, co miało miejsce dwa dni przed 11 września 2001. Fahim był także ministrem obrony Afganistanu. Zrodził się wówczas pomysł, żeby jego brat, z którym się przyjaźniłem, zorganizował następne spotkanie w tym samym gronie plus z wszystkimi ludźmi resortów siłowych i oficerem naszego wywiadu wojskowego. I takie spotkanie się odbyło.

Żołnierz WSI oficjalnie w imieniu państwa polskiego i Ministerstwa Obrony Narodowej poprosił Fahima, jako wysokiego funkcjonariuszy państwa afgańskiego o pomoc w ochronie naszego kontyngentu, który miał wylądować w Afganistanie, w 2007. Szef Sojuszu Północnego obiecał wtedy, że na każdym szczeblu i w każdym miejscu – gdziekolwiek tylko ten kontyngent się pojawi – da swoich ludzi, przewodników i żołnierzy, którzy nam podpowiedzą gdzie jest wróg, z kim można rozmawiać, komu i ile trzeba zapłacić, czyli to wszystko, co jest potrzebne, by kontyngent europejski w tego typu kraju jak Afganistan nie błądził i czuł się bezpiecznie. Oczywiście Fahim celowo zaprosił na to spotkanie wszystkich ludzi z resortów siłowych – z ministerstwa obrony, sam był przecież szefem tego resortu, ministra spraw wewnętrznych, szefów służb i ich ludzi po to, by wobec nich dać osobiste słowo, że będzie Polakom pomagał, a to oznaczało, że reszta jest też zobowiązana wypełnić jego zobowiązanie i przyrzeczenie. Tak więc nasz kontyngent nie tylko dzięki jego woli, ale także w wyniku ścisłej współpracy z Afgańczykami praktycznie już przed przyjazdem miał zapewnioną osłonę wywiadowczą i kontrwywiadowczą, a bez tego nie da się skutecznie działać w tym kraju. Tak to się robi w Afganistanie.

Na ile awantura związana z likwidacją WSI, weryfikacją jej oficerów, przyjmowanie w ich miejsce ludzi bez kwalifikacji i doświadczenia, raporty jawne i niejawne oraz ujawnienie agentury, tajnych operacji wywiadu i kontrwywiadu wpłynęła na bezpieczeństwo naszego kontyngentu?

Ujawnienie w raporcie tej operacji całemu światu, w tym wywiadowi talibów i Al Kaidy zniweczyło całe przedsięwzięcie. Siłą rzeczy dowiedzieli się o tym także moi afgańscy przyjaciele i koledzy, bo mają w Warszawie ambasadę, która działa tak jak każda inna placówka dyplomatyczna na świecie. Jednak dwa miesiące po publikacji raportu pojechałem do Afganistanu i wytłumaczyłem im, że są to działania o charakterze politycznym i oni to zrozumieli, bo świat znają nie od dzisiaj, różne rzeczy już widzieli. Walczyli przecież od 1997 i nie wiele było w stanie ich zaskoczyć. Niestety, to co wcześniej uzgodniliśmy – kolokwialnie mówiąc – trafił szlag, bo nas już nie było, a oni nie zamierzali z kimkolwiek innym podejmować żadnych działań i współpracy.

Po opublikowaniu raportu przynajmniej w dwóch oknach jednej z ambasad w Warszawie przez całą noc nie wyłączano światła.

Ech... No cóż. Dla każdego przeciętnie inteligentnego człowieka jest oczywiste, że ujawnianie własnych operacji wywiadowczych – zwłaszcza skierowanych przeciwko terrorystom – jest ze wszech miar i to bardzo delikatnie mówiąc, naganne. Przyznam, że ja nigdy do końca nie zrozumiałem czemu to ujawnienie miało w gruncie rzeczy służyć, poza samym wypełnianiem tego raportu zawartością, która być może miała go uatrakcyjnić, bo sam raport nie jest dokumentem zbyt ciekawym. Wydaje się, że najbardziej interesujący jest rozdział 12 dotyczący operacji „Zen”, no bo jest taki egzotyczny, Afganistan i tak dalej, ale choć nazwa kraju nie pada to przecież wiadomo było, że Polska w tym czasie tylko tam mogła prowadzić tego typu operacje wywiadowcze.

Ale jest jeszcze tak zwany tajny raport nazywany Aneksem. Może jest tam więcej sensacyjnych informacji, choć ś. p. prezydent Lech Kaczyński nie zdecydował się na jego opublikowanie uznając, że ma wady nazwijmy to metodologiczne. Może to się zmieni w obecnym układzie politycznym i ten dokument zostanie ujawniony?

Zobaczymy. Trudno, stało się. Mleko już się wylało.

Pamiętam jak się poznaliśmy, kiedy wyszedłeś na chwilę z gabinetu pozwoliłem sobie na tak zwany „wywiad wizualny”. Widziałem Twoje zdjęcia z Afganistanu, te z Massudem. Byłeś, tak jak i on, odziany w charakterystyczny strój i nakrycie głowy.

Nasze stosunki były bardzo bliskie, choćby z tego powodu, że: po pierwsze drukowaliśmy dla niego w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych pieniądze – afgani. Nic w tym dziwnego. Massud, który mimo, że zarządzał tylko niewielkim obszarem kraju jednak był ministrem obrony w legalnym, nadal funkcjonującym przeciw rządzie. Po drugie, założyliśmy z nim i z ludźmi przez niego wskazanymi *joint venture* związane z eksploatacją w dolinie Pandższiru jednych z największych na świecie złóż szmaragdów i z jednym z największym na świecie ich wydobywaniem. Te nasze kontakty były głębokie, zróżnicowane i oparte na wielu nóżkach.

Czy nie sądzisz, że zamach na Massuda przeprowadzony dwa dni przed atakiem Al Kaidy na WTC mógł być sygnałem do uruchomienia całej skomplikowanej operacji terrorystycznej? Zresztą, zamach na Massuda wymagał także wielu przygotowań, planowania, logistyki. Przypomnijmy, że dwóch Arabów udających ekipę TV namówiło go na wywiad i podczas nagrania zdetonowali ładunek wybuchowy ukryty w kamerze.

To były oczywiście działania sprzężone wykonane przez Al Kaidę i myślę, że wymyślone przez Bin Ladena. Głównym celem był zamach na WTC w Nowym Jorku. Wcześniejsza eliminacja Massuda miała służyć neutralizacji głównego przeciwnika, jakim był dla talibów i Bin Ladena Sojusz Północny. Zabezpieczali się przed reperkusjami, jakie mogły na nich spaść po zamachu na WTC. Oni doskonale zdawali sobie sprawę, że Amerykanie będą dążyli do odwetu i natychmiast wesprą finansowo i militarnie Sojusz Północny. W obliczu takiej perspektywy chcieli mu wyrwać ten najgroźniejszy kiel, jakim był legendarny Massud. Nie zakładali jednak, że Amerykanie zdecydują się na inwazję na Afganistan w takim zakresie, w jakim ją wykonali razem z wojskami NATO.

Massud, znakomity dowódca polowy, miał ogromny mir nie tylko w Afganistanie ale na całym świecie. Miał doskonałe

kontakty polityczne i militarne także w Europie Zachodniej, na której wsparcie mogły liczyć Stany Zjednoczone. Amerykanie z CIA doskonale znali Massuda – jeszcze z czasów wojny z Rosjanami, bo pod koniec *dżihadu* wspomagali go przeciw finansowo, jak i dostarczając Stingery. Zresztą wielu oficerów operacyjnych CIA, którzy znali Afganistan i byli razem z nim w latach 90. w dolinie Pandższiru nie miało żadnych wątpliwości, że to jest człowiek, z którym należy podjąć głęboką współpracę i przekonywali do tego swoje kierownictwo polityczne i służbowe czyli *wierchuszkę* Firmy. Niestety, zawsze spotykali się z odmową, ponieważ Massud był wrogiem talibów, a talibowie byli przyjaciółmi największego sojusznika Stanów Zjednoczonych w tym regionie, czyli Pakistanu. Co tam przyjaciółmi... Wręcz stworzyli Pakistan.

Pytam o Afganistan nie przypadkowo. Ponieważ mam wrażenie, że Twoja wiedza i doświadczenia mogą być przydatne przy próbie zrozumienia, choć wydaje się to zadaniem iście karkołomnym, skomplikowanych relacji w Świecie Islamu, naznaczonym niepojętymi dla ludzi Zachodu podziałami politycznymi, konfliktami religijnymi, kulturowymi, etnicznymi, klanowymi, plemiennymi i Bóg wie jakimi jeszcze. Z podobnym tygłem sprzeczności mieliśmy przecież do czynienia także w Iraku. Wydaje się, że to, co się dzieje teraz w Syrii i w Iraku także trzeba analizować uwzględniając specyfikę Świata Islamu, *dżihadu* czy ostatniej eksplozji bezprzykładnego i bestialskiego mordowania „niewiernych”, a także swoich, którzy próbują się bronić przed skrajnym terrorem stosowanym przez siepaczy Państwa Islamskiego.

Mam też nieodparte wrażenie, że tak zwani eksperci, arabiści, w tym niestety także profesorowie, którym państwa Islamu fundują stypendia, zapraszają na różne konferencje czy sympozja poruszają się w tej materii jak słonie w składzie porcelany i nie potrafią wnikliwie zdiagnozować zagrożeń. Karmią nas schematami albo skomplikowanymi analizami; drepczą w kółko przekonując, że wszystkiemu jest winna bieda, a nie idea Świętej Wojny zapisana w Koranie, która ma się zakończyć globalnym zwycięstwem nad omamionymi przez szatana niewiernymi. Jediną receptą jest przejście na Islam, haracz, czyli podatek, jaki płacić będą niewierni za

możliwość pozostania przy swojej wierze albo śmierć. Innych opcji w Koranie nie ma.

Za sprawą wielu moich pobytów w Afganistanie i poprzez ludzi, którzy byli muzułmanami poznałem do pewnego stopnia Świat Islamu, który jest oczywiście bardzo skomplikowany i zróżnicowany; muzułmaninem był Massud, muzułmaninem był także Bin Laden i mułła Omar, szef reżimu talibów. Mimo to prowadzili ze sobą niezwykle okrutne wojny.

Ale nie były to wojny jak się to nam dzisiaj wmawia i dopatruje źródeł obecnego konfliktu sprowadzając go i tłumacząc konfliktem sunnitów z szyitami.

Przecież w Afganistanie wszyscy byli sunnitami. Tyle, że nakładały się na to podziały etniczne czy klanowe. Sojusz Północny to byli Tadzycy, a talibowie to przede wszystkim Pasztunowie. Musimy pamiętać, że Święta Księga Islamu – Koran, także jest źródłem podziałów, bo można ją w bardzo różny sposób interpretować. Islam jest religią polegającą między innymi właśnie na interpretacji Koranu. Tę Świętą Księgę można interpretować w celach pokojowych albo wojennych. Jest w niej wiele o *dżihadzie* przeciwko różnym podmiotom, w tym przeciwko niewiernym, których jeśli się nie uda nawrócić na jedyną słuszną wiarę to trzeba zabijać. Żydzi, przez wieki funkcjonowali w żywiole islamskim, bo się muzułmanom opłacali. Ale podatek był ściągany od Żydów także w Europie chrześcijańskiej i to taki, że daj Panie Boże zdrowie. Islam miał jednak porządnie zinstytucjonalizowany system ściągania danin. Obie religie jeśli chodzi o Naród Wybrany niewiele się różniły, no może po za tym, że w chrześcijaństwie było więcej pogromów, a to dlatego, że Islam traktował Żydów bardzo pragmatycznie – skoro płacą i są użyteczni, więc niech się rozwijają.

Tak, ale Arabowie, Berberowie czy Maurowie, poza tym, że zdobywali i łupili miasta leżące w głębi Europy, takie jak Bordeaux, Carcassonne czy Nimes, zajęli cały pas wybrzeża od Pirenejów do ujścia Rodanu, podeszli pod Besancon i do Wogezów zanim Karol Młot w 723 r. nie pokonał ich w bitwie po Poitiers i odzyskał utracone tereny. Jednocześnie, w wielu dziedzinach ówczesnej wiedzy, jak na przykład medycyna czy filozofia przynieśli na Półwysep Iberyjski ożywczy po-

wiew cywilizacji i kultury. Tyle tylko, że mieli oni tyle wspólnego z obecnymi muzułmanami, co współcześni Grecy ze swymi starożytnymi przodkami, czy współcześni Włosi z Rzymianami.

Państwo Islamskie to jest zupełnie co innego, ale wbrew pozorom nie jest ono żadną nową jakością. To można było przewidzieć. W tej chwili i w kontekście tego, co się dzieje w Europie i problemami z tą ogromną falą emigrantów, bo uchodźców jest tam może parę procent to można powiedzieć, że na naszych oczach spełnia się największe marzenie Bin Ladena o utworzeniu żywiołowego kalifatu światowego. Znakomita większość tych emigrantów to muzułmanie. Dlatego trzeba na ten „potop” patrzeć w kontekście kilkudziesięciu lat i tego, co będzie się działo w przyszłości w Europie, w której już jest bardzo duża liczba muzułmanów chociażby w takich krajach jak Wielka Brytania, Niemcy, Francja czy w państwach skandynawskich. Dochodzi ona już do 10 procent populacji, a za 50 lat muzułmanów będzie, powiedzmy, 30 procent.

Roszczenia społeczności muzułmańskich rosną wraz z rosnącą liczbą jej populacji. Istnieją pewne analizy w tym zakresie, mówią one, że przy 2-5 procentach liczebności wyznawcy islamu w jakimś dowolnym kraju na świecie zaczynają na przykład domagać się od właścicieli supermarketów i sklepów sprowadzania coraz większej liczby produktów *halal* - żywności sporządzonej zgodnie z muzułmańską recepturą. To dopiero uwertura; początek eskalacji roszczeń. Potem pojawiają się już naciski na władze o zezwolenie na otwieranie w gettach muzułmańskich szkół koranicznych, madrasów. Następnym krokiem jest domaganie zgody na wprowadzenie w enklawach czy gettach muzułmańskiego prawa - *szariatu*, bez respektowania prawa kraju zamieszkania. Przy 8-10 procentach nasilają się oskarżenia o dyskryminację, rasizm, brak dostępu do edukacji, bezrobocie, brutalność policji itp. oraz związane z tą sytuacją groźby rozruchów ulicznych. Kiedy już do nich dochodzi jak miało to miejsce we Francji czy w Wielkiej Brytanii nagminnie staje się podpalanie samochodów i inne akty bezmyślnego wandalizmu. O tym, co dzieje się w przypadku istnienia 50 procentowej społeczności muzułmańskiej nie warto nawet pisać, by

nie straszyć ludzi, którzy i tak w to nie uwierzą, bo poprawność polityczna zwykle oślepia. Wspomnę tu tylko o losie Libanu w latach 70. ubiegłego stulecia.

Zgadza się. Trzeba przy tym zawsze pamiętać, że Islam jest religią, która reguluje życie człowieka od porannej modlitwy o świcie do wieczornej modlitwy przed pójściem spać. Jest to religia, która nie dopuszcza żadnej dyskusji o swoich pryncypach. Z muzułmaninem nie ma żadnej dyskusji o Islamie, bo od razu przeradza się to w agresywny dialog, a wiadomo, że jak już jest agresja, to brak jakiegokolwiek dialogu.

Jeżeli w tym roku do Europy napłynęło około miliona emigrantów czy uchodźców, a są wyliczenia różnych ośrodków naukowych, że do końca tego wieku z samej tylko Afryki może osiedlić się na naszym kontynencie około 50 milionów emigrantów, to zaczyna się, delikatnie mówiąc, robić nieciekawie. Za 50 lat Europa Zachodnia stanie w przededniu wojny religijnej, bo pojawią się napięcia pomiędzy tymi społecznościami tak jak dawniej w Bejrucie, a obecnie w Paryżu. Bejrut – niegdyś perła Bliskiego Wschodu. Wszyscy jeździli tam na wakacje. Morze, piękne plaże, góry, kasyna i nagle poszła iskra... Ten ziemski raj zamienił się szybko w etniczne i religijne piekło i stale trwa tam, uśpiona może, ale jednak wojna.

Podobnie było na Bałkanach...

To właśnie chciałem powiedzieć. W podbrzuszu Europy mieszkające przez setki lat obok siebie społeczności chrześcijańskie, wprawdzie prawosławne, ale jednak chrześcijańskie i muzułmańskie nagle skoczyły sobie do gardeł w najdzikszy sposób. To się stało – można powiedzieć w środku – Europy. Historia, i to jak widać ta najnowsza, zna takie przypadki.

Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, że interwencja NATO na Bałkanach była reakcją podyktowaną z obawy przed próbą proklamowania i powstania w tym regionie Państwa Islamskiego.

Tak, ale tak jak w latach 90. na Bałkanach jest teraz w Syrii. Bałkany były polem rozgrywki pomiędzy Rosją, a Zachodem. Syria to pole bitwy pomiędzy Rosją i Iranem z jednej, a Stanami Zjednoczonymi i Arabią Saudyjską z drugiej strony. Rebelia,

która cztery lata temu wybuchła przeciwko Asadowi była inspirowana przez wywiad saudyjski (wspierany przez wywiad amerykański). Chodziło o wyeliminowanie Asada i Syrii jako sojusznika Iranu.

Ale to się nie udało.

Ponieważ stało się tak jak w Iraku po amerykańskiej agresji, bo nie oszukujmy się, że to była agresja, w którą zaangażowała się także Polska. Musimy sobie wreszcie uświadomić, że nasz kraj w 2003 był agresorem. Nie udało się zainstalować różnych reżimów, które przywieźli tam „ w taborach ” Amerykanie i rezultat jest taki, jaki jest. Tak samo jest obecnie w Syrii. Nie udało się obalenie reżimu Asada i w miejsce pustki, jaka powstała po stronie rebeliantów pojawiło się Państwo Islamskie, które jest skuteczne i dobrze zorganizowane ponieważ jego pion bojowy i wojskowy składa się z dwóch członów – byłych dowódców i oficerów armii Saddama, których jeden z niefrasobliwych administratorów amerykańskich w roku 2003 rozpuścił samopas zamiast w jakiś sposób przejąć ich i kontrolować. Drugi komponent składa się z bojowników czeczeńskich.

To są te główne człony wojskowe Państwa Islamskiego. To ludzie doskonale wykształceni wojskowo, oficerowie i praktycy mający doświadczenie na polu walki i bardzo dobrze uzbrojeni, bo zagarnęli masę amerykańskiego uzbrojenia, sprzętu i wyposażenia i wchodzą w tę byle jaką armię iracką jak w masło; i będą wchodzić.

A fala uchodźców, którzy z kolei napływają do Europy to jest kwestia ostatnich miesięcy, podczas gdy konflikt w Syrii trwa już ponad 4 lata. Przypadek? Ktoś tych ludzi musiał zainspirować do przejścia przez granice i dał im prawdopodobnie jakieś pieniądze, żeby dotarli do Europy. Ja, na tyle na ile znam operacje specjalne, działania wywiadu rosyjskiego czy syryjskiego – myślę, że wśród uchodźców z Syrii, bo nie emigrantów, którzy stają się nimi wtedy kiedy forsują granicę Unii Europejskiej, wystarczyło tylko rozdać w sposób operacyjny milion czy dwa miliony dolarów w obozach w Turcji i zachęcić ich do osiedlania się wszelkimi dostępnymi sposobami w Europie Zachodniej. Oczywiście przy okazji zarabia

na tym mafia na przykład albańska, najgroźniejsza w Europie, która zajmuje się handlem narkotykami, bronią, „żywym towarem” i przemycaaniem tych ludzi. Ja, niestety, patrzę na to co się dzieje cały czas jako na rozgrywkę wielkich mocarstw.

Jeden z byłych szefów Mossadu, wywiadu, który chyba jak żaden inny ma rozbudowaną agenturę, wiedzę i doświadczenie w walce z islamskim czy palestyńskim terroryzmem powiedział, że rozpracowanie komórek bojowników gotowych na samobójczą śmierć jest wyjątkowo karkołomnym zadaniem.

Tak. Rzecz jednak nie polega na procentach, ani na liczbie tylko na jakości. Wystarczy dwóch, trzech, czterech zmotywowanych po praniu mózgu radykałów gotowych do męczeńskiej śmierci, żeby założyć doskonale zakamuflowaną komórkę terrorystyczną, której atak kosztować będzie życie wielu niewinnych ofiar. Znaczący problematyki Islamu przyjmują, że w całej populacji muzułmańskiej fundamentalistów jest tylko około 7 procent. Zatem policzmy. Zakładając, że w Europie jest 30-40 milionów muzułmanów, a z każdego miliona weźmy te szacunkowe 7 procent, to daje około 70 tysięcy. Pomnożmy ich powiedzmy przez 4 i tym sposobem mamy około 280 tysięcy fundamentalistów. Przyjmijmy, że zaledwie 10 procent z nich zdecyduje się, by sięgnąć po *katacha* jak ci dwaj, którzy zastrzelili dziennikarzy z satyrycznego pisma *Charlie Hebdo* w Paryżu. Zginęło wtedy czterech pracowników redakcji tylko dlatego, że opublikowali karykatury proroka Mahometa.

Podobny scenariusz powtórzył się w Kopenhadze w kawiarni *Krudttoenden*. Celem zamachowca był Nils Tvar Larsen, szwedzki autor satyrycznych rysunków Mahometa, uczestnik panelu dyskusyjnego *Sztuka, bluźnierstwo i wolność słowa*. Potem doszło do dwóch innych strzelanin w centrum stolicy Danii. Ich bilans to trzech zabitych i pięć osób rannych. W Izraelu terroryści rozjeżdżają samochodami ludzi na przystankach autobusowych, wyskakują potem z aut i dźgają ofiary nożami. Europa i Izrael; daleko, a tak jednak blisko, przynajmniej dla terrorystów.

Tak ale mam wrażenie, że Putin gra nie na jednej tylko kilku szachownicach. Przewiduje jak konik szachowy rozgrywkę na kilka partii. Teraz mamy porozumienie i uderzenia rosyjskiego lotnictwa na cele nie Państwa Islamskiego ale w co najmniej 90% na pozycje rebeliantów zwalczających reżim Asada. Z kolei Żydzi dogadali się z Putinem, że kiedy będą atakować islamistów, Rosjanie nie wykorzystają swoich radarowych systemów radiolokacyjnych i rakiet przeciwko lotnictwu Izraela. O co więc chodzi Twoim zdaniem w tej grze Putina?

W pewnym momencie Państwo Islamskie, tak jak reżim Talibów, kiedy już opanuje terytorium, które jest w stanie połączyć zmieni swoje stanowisko i stanie się jak Talibowie wspierani przez Pakistan, a ten z kolei przez Amerykanów, powiedzmy bardziej międzynarodowy. Przecież to właśnie Amerykanie prowadzili w Nowym Jorku rozmowy z Talibami, żeby uznać na jakiś zasadach ich reżim. Jestem w stanie wyobrazić sobie taką oto sytuację, że Państwo Islamskie z czasem stanie się takim właśnie bardziej strawnym reżymem. Przypuszczam, że Rosjanie mają różne przełożenia i możliwości wpływania na Państwo Islamskie, a to sprawia, że Rosji będzie łatwiej dogadywać się z nimi, niż Zachodowi. Trudno mi sobie wyobrazić sytuację, że Stany Zjednoczone będą mogły nawiązać jakiś dialog z tą skrajnie radykalną strukturą państwową. I nagle może się okazać, że wpływy Rosji dzięki temu będą tam niebagatelne zwłaszcza teraz, gdy może ona inspirować napływ kolejnych fal emigrantów do Europy. Oni wiedzą, że Asad wcześniej czy później wyładuje na śmietniku historii, ale kiedy jeszcze można to rozgrywa nim jak szachową figurą. Rosjanie wyrąbując sobie strefę wpływów na Bliskim Wschodzie będą mogli ten kurek napływu emigrantów do Europy dowolnie zamykać lub odkręcać.

Wydaje się, że Putin rozgrywa tę partię szachów po mistrzowsku, a jego przeciwnicy zostali przezeń zapędzeni wózki róg. Tym bardziej, że zawierucha medialna związana z zajęciem przez Rosję Krymu i pełzającą inwazją na Ukrainę znikła z pierwszych stron światowych serwisów informacyjnych.

Tak, bo to jest szach mat w wykonaniu Putina. Obecność Rosji i jej zaangażowanie w Syrii i poniekąd w Iranie jest racjonalne i starannie wykalkulowane. To bardzo ciekawa gra, z której Za-

chód albo nie zdaje sobie sprawy, albo udaje, że nie wie o co chodzi. Przecież w Europie jest już ogromna liczba emigrantów islamskich w takich krajach jak Wielka Brytania, Niemcy o Francji czy państwach skandynawskich nie wspominając. A to się dzieje przecież w Europie. Przykładem jest atak na redakcję „Charlie Hebdo” w Paryżu. Zginęło czterech pracowników pisma tylko dla tego, że opublikowali karykatury proroka Mahometa. Nic dziwnego, skoro wśród tych 280 tysięcy fundamentalistów mamy prawie 30 procent gotowych na wszystko, czekających na sygnał, rozkaz lub impuls potencjalnych terrorystów-samobójców. O tym co będzie w Europie – powtarzam z uporem – trzeba myśleć w perspektywie co najmniej dwóch pokoleń. Myśleć trzeba o tym już teraz, o tym co będzie za 50 lat, a nie o tym co jest tu i teraz, bo to nie jest żadne myślenie. To jest myślenie małego Kazia przy budce z piwem!

Robert Graves, poeta, pisarz, historyk, ranny w Wielkiej Wojnie nad Sommą, autor powieści historycznej, para biografii *Ja Klaudiusz* zapytany co by się stało, gdyby Frankowie ponieśli klęskę we wspomnianej już tutaj bitwie pod Poitiers odpowiedział, że na początku XX wieku, że w jego macierzystej uczelni nie studiowano by Tory, Starego i Nowego Testamentu, ale Koran, a kaplice i katedrę zastąpiłby meczet. I jak jest dzisiaj! W Oksfordzie jest i katedra arabistyki, i meczet.

Dobrze, że znowu nawiązałeś do bitwy pod Poitries, gdy Karol Młot powstrzymał muzułmanów, nazwijmy ich hiszpańskimi, ponieważ uświadamia nam to, że wojna muzułmanów z chrześcijaństwem toczy się od ponad tysiąca lat. To, co się dzieje z Państwem Islamskim i fala emigracji muzułmanów do Europy jest kolejną odsłoną tej wojny.

Mam wrażenie, że Świat Islamski zatrzymał się na etapie wojen krzyżowych i postrzega świat Zachodu jako spadkobierców krzyżowców, z którymi trzeba walczyć wszystkimi dostępnymi środkami. Zachód z kolei jest sparaliżowany polityczną poprawnością, brakiem determinacji i licznymi zaniedbaniami, które jego przeciwnicy rozgrywiają jak chcą i jeszcze mają tak zwanych użytecznych idiotów na Zachodzie, którzy przyspawani do stołków i politycznych synekur i karier im przyklaskują.

Polityczna poprawność w dłuższej perspektywie po prostu zabija. To jest jak palenie opium, które cię wykańcza. Polityczna poprawność jest przejawem hipokryzji i zwykłym oszustwem. Jest hipokryzją, bo prowadzi na przykład do sytuacji takiej, jak w jednym z miasteczek w Wielkiej Brytanii, gdzie wszyscy wiedzieli, iż grupa pakistańskich muzułmanów gwałci nie tylko swoje kobiety, ale inne dziewczęta, ale przez kilka lat, właśnie kierując się poprawnością polityczną, nie zrobiono nic w tej sprawie. Ja mam na to inne określenie niż ktoś, kto się zasadami politycznej poprawności. Ale nie chcę się wyrażać. Każdy kto wie sobie, to dopowie.

Mówię otwarcie – w momencie, kiedy w Europie będzie 30 procent muzułmanów zrodzą się nie tylko napięcia religijne, etniczne, ale również rasowe i tego nie ukrywamy. Ta kwestia, jak zresztą stwierdził prezydent Stanów Zjednoczonych, który jest w tej materii ponoć ekspertem, rasa tkwi w DNA i często jej zew jest nie do pokonania. Jeżeli w jednym miejscu i w jednym czasie wystąpią napięcia rasowe, etniczne i religijne to daj Panie Boże zdrowie. Oczywiście chciałbym się mylić; wolę być kolejnym fałszywym prorokiem wołającym na puszczy. Ale jeżeli się nie mylę i będzie to tak jak uważają niektórzy, że powstanie społeczeństwo *multikulti*, a potem jak zaczną się problemy, walki, konflikty to co? My się pomyliliśmy? Nie zamierzam milczeć tylko mówić o tym teraz, a nie kiedy będzie za późno i obudzimy się z przysłowiową ręką w nocniku.

W momencie kiedy w Europie będzie 30 procent muzułmanów, nawet tych zasymilowanych i kochających kulturę Zachodu, to staną się podatni czy szantażowani przez tę radykalną mniejszość, która będzie chciała wojny z chrześcijaństwem i innymi niewiernymi. Kiedy tak będzie, to różne państwa na świecie niekoniecznie przychylnie nastawione do Unii Europejskiej będą miały możliwość mieszania i prowokowania iskiei, które spowodują, że społeczności od lat mieszkające obok siebie skoczą sobie do gardła. O tym trzeba mówić teraz, bo potem już będzie za późno.

W meczetach nie tylko nawołuje się wręcz do zabijania niewiernych. Radykałowie Islamu wmawiają często niepiśmiennym wyznawcom tej religii, że świat dzieli się na dwie

strefy wpływów. Jedną, którą zarządza Bóg Islamu i drugą pod wpływem szatana, który kieruje niewiernymi. Wyznawcom Allacha wmawia się, że muszą rozszerzać strefę panowania Boga, ich Boga oczywiście i tak jak wspomniales budować Światowy Kalifat. Przypomina to wizję Lenina i Stalina o światowej rewolucji bolszewickiej. Nic dziwnego, że w herbie ZSRR na globie ziemskim wpisany był sierp i młot.

Oczywiście część społeczności muzułmańskiej w tym młode pokolenie asymiluje się z krajami kultury Zachodniej, ale tak jak mówisz ta najbardziej radykalna jego część nie chce tego robić. Po za tym chcę zwrócić uwagę na to, że Unia Europejska w dużej mierze ma granicę, tu pojawi się językowy kalambur z NATO. Pytam się więc jak dopuszczono do takiej sytuacji, że chmara ludzi żywiolowo przekracza granice Sojuszu Północnoatlantyckiego? Gdzie jest - pytam się - Pan Jens Stoltenberg i dowództwo NATO?!

No właśnie. Jak to jest, że pozwala się na pokonywanie zasieków na granicy Węgier przez tak ponoć prześladowanych i wyczerpanych udręką uchodźstwa osiłkami, którzy wyrzucają swoje dokumenty do morza, a potem rzucają kamieniami i ścierają się z węgierskimi pogranicznikami i policją. Prawie połowa z nich to obywatele Albanii, Kosowianie czy Bośniacy. Oczywiście są to w większości muzułmanie, ale z krajów, gdzie nie ma wojny, a najwyżej kontrolowanych przez zorganizowane grupy przestępcze i mafie.

Ponieważ jestem prawnikiem z wykształcenia podchodzę do tego problemu z formalnoprawnego punktu widzenia. Pytam - co się stanie jeśli jutro czy za tydzień na granicy łotewskiej, litewskiej czy polskiej, bo przecież mamy z Rosją, granicę zjawi się 50 tysięcy Rosjan którzy powiedzą: „My jesteśmy prześladowani przez pana prezydenta, pułkownika Putina i chcemy przekroczyć wszelkim sposobami granicę Unii Europejskiej i NATO tak samo jak ci młodzi, dobrze odżywieni młodzieńcy na Węgrzech”. I co wtedy? Będziemy do tych Rosjan strzelać? Można tylko wyobrazić sobie jazgot, powszechne oburzenie tzw. obrońców praw człowieka i ofiar przekleństwa poprawności politycznej. A ta sytuacja może być wykorzystana przez wywiad rosyjski, który stać na wszystko. Przyjmijmy wreszcie do wiadomości, że została naruszona pewna norma

międzynarodowa mówiąca o granicach i zaistniał pewien precedens. W świat poszedł sygnał, że do Europy można łatwo się dostać. A jak się już w Europie pojawimy, to dostaniemy tu kasę, żarcie i wszystko inne.

Jeden z zamożnych obywateli Egiptu zaproponował, że kupi jedną z greckich wysp gdzie wybuduje osiedla mieszkaniowe, szpitale, szkoły, a nawet uniwersytet dla uchodźców do czasu, gdy będą mogli bezpiecznie powrócić do swoich krajów. Jakoś nikogo to nie zainteresowało. Na komputerowych mapkach migracji w stacjach telewizyjnych szlak fali emigrantów zaczyna się w Syrii, a potem prowadzi przez Turcję, Bałkany kończy się w Austrii i w Niemczech, podczas gdy idealne warunki socjalne uchodźcy mają w Skandynawii.

W Norwegii człowiek, któremu w Iraku groziła kara śmierci za organizację zamachów terrorystycznych i powiązania z siatką rebeliantów, nawołujący w meczetach do mordowania niewiernych w obawie przed ekstradycją poderżnął gardło przypadkowemu kierowcy i pasażerom autobusu komunikacji miejskiej. Wolał norweskie więzienie niż ekstradycję, które w porównaniu z tym, co go czekało w rodzinnym kraju było jak sanatorium. Inni muzułmańscy azylanci wyjeżdżają do swoich krajów i wracają z kolejnymi żonami i dziećmi, a potem żyją z zasiłków, podczas gdy na przykład Birmańczycy w Norwegii są wyjątkowo pracowitymi i nie skłonny do roszczeń socjalnych pracownikami.

Ja nie mam nic przeciwko muzułmanom, innym religiom czy nacjom. Przez wiele lat mieszkałem w Stanach Zjednoczonych. Uczyłem się w szkołach razem z czarnoskórymi Amerykanami, którzy byli w większości i nie miałem z tym żadnego problemu. Tylko jak powiedziałeś. Sytuacja zmienia się, gdy jest 5, 10 czy 30 procent inaczej myślącej religijnie czy kulturowo społeczności. I czy to będą muzułmanie, czy chrześcijanie tak się już dzieje. To jest po prostu natura ludzka. Jeżeli jest nas 30 procent to domagamy się innych praw. Ale jak jest nas 5 procent to siedzimy cicho i korzystamy z dobrodziejstw kraju, który się nami zaopiekował. Oczywiście są granice, których nie można przekraczać, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi zagrożenie terrorystyczne i pranie mózgu. To o czym wcześniej mówiłeś, potwierdza tylko opinię wielkiego znawcy Islamu Tomasza Kamińskiego; Każda

kultura ma swoje nawyki i priorytety. Azjaci są przyzwyczajeni do harowania od rana do wieczora, a większość muzułmanów nie. Na przykład marzeniem przeciętnego Egipcjanina jest posiadanie sklepiku, w którym harowała będzie cała jego rodzina, a on będzie popijał przy stoliku kawę czy herbatkę z cynamonem. Różni ludzie pytają się mnie – mówisz takie rzeczy, a gdzie jest kwestia humanitarna? Ja to wszystko mówię przede wszystkim z punktu widzenia oficera wywiadu, dla którego najważniejszą troską jest bezpieczeństwo narodowe – nie Europy, ale przede wszystkim – Polski. Mówię tak, przyjmijmy w pierwszej kolejności tych uchodźców, którzy będą nam przydatni i nie będą stanowili potencjalnego zagrożenia. Na przykład syryjskich chrześcijan, którzy doskonale znają Islam i reżim Asada. Długo by ich tam nie było, bo fundamentaliści islamscy przypuszczalnie ich by wykończyli, to proszę bardzo takich ludzi przyjmujemy.

Kończąc wątek humanitarny powiem tak. W Polsce jest milion, a może dwa miliony dzieci, które codziennie przychodzą głodne do szkoły. Może nimi się zajmijmy w pierwszej kolejności, a nie ubranymi w dresy, buty Nike czy Adidasa dobrze odżywionymi byczkami forsującymi granice Unii Europejskiej i NATO. Burmistrz Kraśnika pisze na przykład w lokalnym piśmie, że nakłania się go do przyjęcia ludzi z Syrii czy Bałkanów, podczas gdy Polacy w jego regionie czekają w długich kolejkach na mieszkania socjalne. Czasem pada też argument, że ludzie wywodzący się z innych kultur wnoszą jakieś nowe wartości do naszej kultury. OK. Tylko, ja się pytam, czy tych ludzi np. lekarzy można wykorzystać dla dobra naszego kraju? Tu mogę się tylko powołać na wypowiedź jednego z warszawskich restauratorów, zresztą chyba Syryjczka z pochodzenia, który stwierdził, że wśród imigrantów takich ludzi jest tylko ułamek, a znakomita większość przybyszów wwozi do Europy Koran pod pachą.

Tak jak wspomniałem, nawet wytrawni oficerowie wywiadu izraelskiego przyznają się, że bardzo trudno jest wyłuskać i zidentyfikować w tej fali emigracji potencjalnych organizatorów siatek i doskonale ukrytych komórek i struktur terrorystycznych.

Pełna zgoda, ponieważ terroryzm islamski nie istnieje od dzisiaj, ma ogromny dorobek w tym zakresie, doświadczenie wypracowane przez dziesięciolecia związku z tym terroryści potrafią się znakomicie kamuflować, są przygotowani na wszystkie weryfikacje i jeśli się do czegoś zabierają to robią to sprawnie. Apeluję – traktujmy tych ludzi poważnie. Jeżeli potrafili wykonać taką finezyjną i skomplikowaną logistycznie operację, jak zamach na WTC, to o czymś to chyba świadczy.

Mnie jednak zastanawia, kiedy widzę relacje telewizyjne zdesperowanych i w pełni sił fizycznych młodych ludzi walczących z węgierskimi siłami porządkowymi, nielegalnie przekraczających granice państwa europejskiego, to pytam się dlaczego nie zostali w obozach w Turcji i koniecznie chcą przedrzeć się do najbogatszych krajów Europy?

Pytanie podstawowe, o czym zresztą już mówiliśmy brzmi: ilu z nich jest z Syrii, z Iraku a ilu jest wśród nich muzułmanów z Bałkanów? Jeżeli są emigrantami politycznymi i tam chcą wrócić, to dlaczego nie wezmą *katacha* do ręki i nie walczą swój kraj przeciwko Asadowi? Zakładam, że każdy z nas, gdyby Polska była w takiej sytuacji i w takim niebezpieczeństwie jak Syria, to chciałby z tym walczyć.

Rozmawiałem z Johnem Geddesem^[1], autorem książki *Najemnik* (oryginalny tytuł to *Highway to Hell*, taką nazwę nosi autostrada z Jordanii do Bagdadu w Iraku), spadochroniarzem z 1. Para, bohaterem z Falklandów, potem operatorem SAS, weteranem tajnych operacji przeciwko kartelom narkotykowym w Ameryce Południowej, na Bałkanach, Afryce, Bliskim Wschodzie i jednym z pierwszych kontraktorów PMC w Iraku. Kiedy go zapytałem jak poradzić sobie z Państwem Islamskim powiedział mi, że wystarczy tylko zrobić powtórkę z operacji Market – Garden. Po prostu trzeba wysłać tam jednostki powietrznodesantowe i siły specjalne, które szybko zrobią z całym tym Państwem Islamskim porządek. Problem leży w tym, że politycy, zwłaszcza w okresie kampanii wyborczej, chcą mieć spokój i tzw. „czyste ręce”, żeby nie stracić poparcia wyborców i nie narazić się na ataki politycznych przeciwników.

Zgadzam się. Jedynym rozwiązaniem i pokonaniem Państwa Islamskiego są żołnierze operujący na ziemi. Nie da się ich

zbombardować „na śmierć”, tak jak było to możliwe w Hiroszynie czy w Nagasaki. To nie wchodzi w grę, bo nikt nie odważy się podjąć takiej decyzji. Rolę szpicy i całą odpowiedzialność muszą wziąć na siebie Amerykanie, bo już to zrobili w Afganistanie i w Iraku. Ale faktycznie, w roku przedwyborczym żaden prezydent Stanów Zjednoczonych nie zdecyduje się na taki krok, nawet jeśli sam nie kandyduje, ale przecież będzie dbał o swoich następców. Dlatego – w moim przekonaniu – bardzo sprytnie tę sytuację rozgrywa Putin, bo przecież marzeniem Rosji, jeszcze carskiej, było wyprowadzenie floty z Morza Czarnego na Morze Śródziemne. To marzenie właśnie się spełniło, bo Rosja ma już taką bazę w jednym z portów syryjskich. Celem tej rozgrywki Putina, który oczywiście zdaje sobie doskonale sprawę, że nie ma powrotu dla Asada do sytuacji z przed rebelii i de facto wojny i możliwości utrzymania go przy władzy przez jakiś dłuższy czas. On się już z tym pogodził. Jemu wystarczy kontrola 30-40 procent syryjskiego terytorium na którym będą zlokalizowane jego bazy wojskowe. Jakkolwiek rozwinie się sytuacja – po Asadzie władzę przejmie ktoś, kto będzie mu przyjazny, bo ci ludzie będą mu wdzięczni, za to że ich obronił przed zagrożeniem ze strony rebeliantów. Drugim celem jest właśnie Państwo Islamskie z tym, że polityka Rosji w tej kwestii będzie bardzo, że tak powiem, elastyczna.

Są jednak politycy Zachodu tak jak premier Australii Julia Gillard, która powiedziała: „Mówimy po angielsku, a nie po hiszpańsku, libańsku, arabsku, chińsku, japońsku, rosyjsku lub w innym języku. Nie ma tu mowy o żadnej chrześcijańskiej prawicy lub jakiegokolwiek presji politycznej to jest fakt, bo chrześcijanie założyli tę nację. Akceptujemy Wasze przekonania, nie zadając pytań. To jest nasz kraj, nasza ziemia, nasz styl życia i dajemy Wam możliwość korzystania z tego wszystkiego. Ale od momentu, kiedy zaczynacie jęczeć co do naszej flagi, co do naszego zaangażowania, naszych przekonań chrześcijańskich, naszego stylu życia, gorąco zachęcamy do skorzystania z jeszcze jednej naszej australijskiej wolności; prawa do wyjazdu. Jeśli nie jesteś tutaj szczęśliwi wyjeżdżaj! Nikt Cię nie zmuszał, aby tu przyjść! Przyszedłeś z własnej woli to zaakceptuj nasz kraj, który zaakceptował Ciebie!”

Przypomina to oburzenie polskich Tatarów, którzy wiernie i z oddaniem przez całe wieki służyli Rzeczypospolitej, a teraz są wściekli się, że ich dzieciom podczas stypendiów w państwach arabskich, a głównie w Arabii Saudyjskiej, robi się pranie mózgow w meczetach, w których wmawia się im, że zabijanie niewiernych jest ich powinnością, a świat dzieli się na dwie części - tę opanowaną przez Boga i tę we władzy Szatana. Muzułmanie mają rozszerzać strefę wpływu Boga (Allaha). Ideologia ta przychodzi mi na myśl herb ZSRR z sierpem i młotem na tle kuli ziemskiej. Symbol leninowsko-stalinowskie światowej rewolucji bolszewickiej.

No tak, to był taki robotniczy kalifat. Ale cieszę się, że wspominałeś o meczetach. Chodzą tam różni ludzie. Albo biedni, albo bardzo bogaci, albo klasa średnia. W latach 80. i 90. do struktury Al Kaidy czyli bazy Bin Ladena wywiady Pakistanu, Arabii Saudyjskiej i Stanów Zjednoczonych ściągały z całego świata bojowników dżihadu do walki z Rosjanami w Afganistanie właśnie z saudyjskich meczetów, gdzie dominuje wahabizm, czyli najbardziej radykalny nurt istniejący w Islamie płynął największy strumień pieniędzy. Osobiście do Bin Ladena i jego struktury także potem, kiedy dokonano zamachów na ambasady amerykańskie w Kenii i Tanzanii czy w Adenie na niszczyciel USS *Cole*. Zakładam, że tak jak wtedy z meczetów Arabii Saudyjskiej i nie tylko też płyną pieniądze. Muzułmanów nie można wrzucać do jednego worka, zwłaszcza takich, jak Tatarów polskich czy tych, którzy mają inne nastawienie do świata chrześcijańskiego. To także trzeba brać pod rozwagę.

Wiem o tym, że na Bałkanach jeden z wywiadów Zachodu zdobył tak zwany „złoty łańcuch”. Była to lista osób z rodzin królewskich państw arabskich, szejków i ludzi zamożnych, którzy finansowali operacje, zamachy terrorystyczne czy porwania islamskich terrorystów.

Wywiady zachodnie o tym doskonale wiedzą, bo mają agencje w różnych strukturach terrorystycznych, w tym wśród wahabitów z Arabii Saudyjskiej i wiedzą jak i gdzie zbierane są pieniądze.

Tak, ale tu chodzi o wysoko postawionych ludzi w świecie arabskim, o establishment!

To prawda, tylko, że bogactwo na przykład Kościoła katolickiego też nie wzięło się stąd, że księża zakasali rękawy i ciężko harowali, ale były przekazywane mu ogromne darowizny, spadki czy dotacje. To samo dzieje się w Islamie.

Ale Kościół nie finansował działalności terrorystycznej!

Może tak, może nie. Wiele jest rzeczy, o którym nie śniło się nawet filozofom. Ale OK. Rzeczywiście bardzo duża część tych pieniędzy w świecie Islamu służy jednak złym celom.

Przy okazji zapytam o Twoje zdanie w kontrowersyjnej kwestii tajnych więzień CIA, także w Polsce. Jak oceniasz na przykład stosowania w pewnych sytuacjach tak zwanych „środków specjalnych” wobec schwytanych osób, które mogły współpracować ze strukturami islamskich organizacji terrorystycznych?

Jako oficer wywiadu jestem przeciwko instytucjonalizacji tortur, ale wiadomo, że wszystkie wywiady torturowały i torturują. Wywiad amerykańskich na przykład robił to w Wietnamie czy w Ameryce Południowej, a w zasadzie wszędzie. Ale dopiero za administracji prezydenta Busha juniora wpadła komuś do głowy ta chora myśl, żeby ten proceder usankcjonować. Ja jestem temu przeciwny, ale nie dlatego, że to jest takie niehumanitarne, ale dlatego, że uważam, że są sytuacje szczególne, że czasem trzeba pozyskać informacje brutalnymi metodami. Ale taką decyzję musi podjąć oficer na miejscu i wziąć za nią na siebie pełną odpowiedzialność w danej, konkretnej sytuacji, ale przede wszystkim musi wiedzieć, że ten wobec, którego zastosuje przemoc fizyczną posiada informacje istotne na przykład do ocalenia życia zakładników, czy niewinnych ofiar planowanego samobójczego zamachu. Decydujące jest to, czy rzeczywiście je posiada. Jednak często mamy do czynienia z sytuacją, że robi się to na „wszelki wypadek”. Tak było, jest i będzie, ale kiedy zabiera się za to wywiad zachodni czyni to „w majestacie prawa”, bo przecież Departament Stanu USA sporządził notatkę, że np. podtapianie jest OK. Jakby nikt tam nie czytał książek, że przynajmniej od czasów Inkwizycji była to jedna z najczęściej stosowanych metod uzyskiwania zeznań. Takie podejście zdemoralizuje

w końcu każdy wywiad. Wywiad ma zdobywać wszelkie informacje, a jeżeli chodzi o terrorystów to można to osiągnąć także poprzez infiltrację ich struktur i wniknięcie do organizacji. Jest to bardzo trudne, złożone, czasochłonne, wymagające nakładu pracy, inteligencji i tak dalej. Jeżeli zaczniemy kogoś torturować, to oczywiście jest łatwiej i szybciej. Bicie pałką oznacza rezygnację z ciężkiej, konsekwentnej mozolnej pracy wywiadowczej. Bicie zawsze będzie demoralizowało bijącego, zwłaszcza dotyczy to wywiadów państw Zachodu, gdzie tego typu metody nigdy wcześniej nie były usankcjonowane.

Torturowanie jest ogromną dolegliwością, a czasem wręcz cierpieniem dla torturowanego człowieka, ale też nie pozostaje bez wpływu na kogoś, kto to robi. To jest dla jego psychiki taki potężny cios, że pozostawia rany do końca życia, zwłaszcza u człowieka, który nie robi tego zawodowo i w gruncie rzeczy robić tego nie chce.

Na koniec wróćę do rosyjskiego zaangażowaniu w Syrii po stronie Asada. Według informacji wywiadu tureckiego lotnictwo Putina atakuje przede wszystkim pozycje rebeliantów, a nie Państwa Islamskiego, czemu oczywiście zaprzecza.

Cóż. Rosjanie będą konsekwentnie realizować cele, jakie są w ich interesie, czyli uderzą w Państwo Islamskie, by pokazać swoją siłę, bo w tym regionie tylko siła budzi respekt. Oczywiście tam, gdzie mogą przywalić w przeciwników Asada, nie zawahają się nawet przez chwilę, tak jak uczyniłoby to każde mocarstwo – czy to Amerykanie, czy Brytyjczycy. W interesie Rosjan jest zachowanie jakiegoś skrawka Syrii „byłego” już prezydenta Asada i poczekanie na jego następcę, z którym się dogadają. Zakładam, że wcześniej czy później dojdzie do rozpadu Syrii, jaką znamy, a Rosjanie – bez względu na rozwój sytuacji – będą chcieli zachować na tym obszarze swoje wpływy. Państwu Islamskiemu chcą tylko pokazać kto tu „rozdaje karty”, więc będą uderzać punktowo w jego aktywa. Ale przede wszystkim będą wspierać Asada po to, by ktoś kto go zastąpi z wdzięczności za interwencję militarną stał lojalnie po ich stronie.

Ale sam powiedziałeś, że pokonanie Państwa Islamskiego jest niemożliwe bez uderzenia na lądzie. Rosjanie mają bazę morską i lotniska wojskowe w Syrii i muszą mieć przeciw jednostki do ich ochrony. Nie wyobrażam sobie, żeby nie były to siły specjalne. Czy operacja nazwijmy to lotnicza nie jest próbą odbudowania przez Putina nadszarpniętej jednak konfliktem z Ukrainą i zestrzeleniem malezyjskiego samolotu pasażerskiego pozycji Rosji na arenie międzynarodowej.

Oczywiście, że tak. To jest próba pokazania, że Rosja wchodzi znowu na arenę międzynarodową nie tylko jako siła dyplomatyczna, ale także militarna. Nie łudźmy się. Mimo, że żyjemy w XXI wieku to wciąż przedłużeniem dyplomacji jest siła militarna i Rosjanie to z całą otwartością pokazują. Oni wychodzą z prostego założenia, że jeśli robią to Amerykanie, to Rosja też ma do tego prawo i tak właśnie postępują. Ale przede wszystkim, tak jak mówiliśmy wcześniej, to oni będą decydować jak liczny oraz jak wartki strumień uchodźców będzie rozkładał Europę, która w pewnym momencie poprosi Rosję o pomoc w rozwiązaniu tego problemu. W szachach przewiduje się ruchy – własne i przeciwnika – na wiele posunięć do przodu, także na wielu szachownicach.

Rosjanie już pokazali, że NATO nie panuje nad swoimi granicami i razem z Unią Europejską tylko się ośmiesza. NATO, niestety, potrafi sobie poradzić własnymi siłami, co najwyżej w jednym konflikcie, a nie w skali globalnej. A Rosjanie pojawiają się tam, gdzie sobie nie radzą Amerykanie i najprawdopodobniej ugrają coś dla siebie w dłuższej perspektywie czasowej. Jeśli ktoś nie potrafi chronić własnych granic, to nic nie potrafi, a Rosjanie, jak tylko zechcą to uderzą w przeciwników Asada, a nie w Państwo Islamskie chyba, że Zachód grzecznie ich o to poprosi. Na razie tylko pokazali Zachodowi, jakie kuku mogą mu zrobić.

■ Dziękuję Ci za rozmowę!

[1] Czytaj: Jak Cię nie widzą, to Cię nie trafia... Z Johnem Geddesem czynnym kontraktorem PMC, brytyjskim weteranem SAS, bohaterem wojny o Falklandy rozmawiał Mariusz Łaciński [w:] e-terrorizm.pl nr 9/2014, s. 4 – 14.

Autorzy

Michał Kozaczuk, absolwent kierunku bezpieczeństwa wewnętrznego w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, w polu jego zainteresowania naukowego leżą problematyka służb specjalnych oraz sytuacji w Syrii, ze szczególnym uwzględnieniem roli Rosji w tym konflikcie.

Kazimierz Kraj, dr, kierownik Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, adiunkt w IBiSM DSW

Bogusław Węgliński, dr, adiunkt w Instytucie Bezpieczeństwa i Spraw Międzynarodowych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej

Informacja dla autorów

Tekst objętości minimum 4 strony maksimum 8 stron standardowego maszynopisu (1800 znaków).

Czcionka Times New Roman 12 pkt.

Edytor Word

Tytuł i śródtytuły (o ile występują wytłuszczone, czcionka 12 pkt. Times New Roman)

Aparatura naukowa (przypisy) jedynie w niezbędnym zakresie

Można zamieszczać szkice, schematy, tabele, mapki, które mają znajdować się w pliku z tekstem głównym

Notka biograficzna: imię i nazwisko, tytuł naukowy/zawodowy, afiliacja i inne dane, które autor uzna za niezbędne.

Adres mailowy **niezbędny** (do wiadomości redakcji)

